

# 372 • LIPIEC-SIERPIEŃ 2021



# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



## KOLEJNE ADAPTACJE ORAZ NOWE WERSJE

Podczas ogródkowego kolegium poprzedniego numeru – zesłaliśmy w dyskusji na potencjalne tematy komiksowe. Padła wzmianka o *Krzyżakach*. W tym momencie Ogan skonstatował, jak bardzo już się zestarzała klasyczna ekranizacja Aleksandra Forda z 1960 roku – i że przydałaby się jakaś nowa wersja. Jednocześnie wyraził wątpliwość co do tego, czy byłaby ona udana. Wśród przyczyn jego obaw była słabość polskiego kina gatunkowego (artystyczne zawsze miało się dobrze) oraz ubóstwo naszej kinematografii. Ta rozmowa zainspirowała mnie do niniejszego wstępniaka. Dlatego po trosze będzie on kostiumowy, a po trosze fantastyczny...

Wspomniana ekranizacja *Krzyżaków* Sienkiewicza powstała mniej więcej wtedy, co klasyczne ekranizacje *Trzech muszkieterów* Dumasa (rok 1953, reż. André Hunebelle, z Bourvilem jako Planchetem) oraz *Nędzników* Hugo (rok 1958, reż. Jean-Paul Le Chanois, z Jeanem Gabin w roli głównej). Wtedy były to adaptacje wzorcowe – dziś, podobnie jak superprodukcja Forda, trąca myszką (*Muszkieterowie* nieco bardziej, *Nędznicy* ciut mniej). Od tego czasu kolejnych filmów o losach d'Artagnana, Jeana Valjeana (a także Robin Hooda, Zorro czy Tarzana) nakręcono mnóstwo; zarówno bardzo udanych (kongenialni *Trzej...* i *Cztery muszkieterowie* Richarda Lestera z połowy lat 70.!), jak i kuriozalnych (konkretne przykłady litościwie zmilczę...).

My zaś nadal mamy jedną wersję *Krzyżaków*, *Pana Wołodyjowskiego*, *Potopu*, *Ogniem i mieczem...* Zważywszy zresztą na artystyczną jakość większości tych filmów (oraz rozczarowujące efekty realizacji nowych wersji innych starych hitów) – może to, niestety, nawet lepiej? Miło byłoby jednak, gdyby kolejne pokolenia polskich widzów miały swego Zbyszka z Bogdańca czy swego Kmicica. Nie sądzę, wbrew niektórym pesymistom, żeby najlepsze klasyczne wersje zostały tym samym „zapomniane”, bo „zastąpione” i „zamazane” kolejnymi. Przy tak ostrożnym podejściu – ostatnim filmem o Robin Hoodzie powinna być barwna i wypasiona (jak na tamte czasy) wersja Michaela Curtiza i Williama Keighleya z Errolem Flynnem (1938 r.). A przecież żadna kolejna wariacja nt. Rycerzy Okrągłego Stołu nie „unieważniła” mistrzowskiego *Excalibura* Johna Boormana (1981 r.)!

Pociechą dla polskich kinomanów może być fakt, że udana nowa ekranizacja powieści lub udany remake hitowego filmu zależy nie tylko od funduszy. Czasem zawiedzie koncepcja lub nie trafi się w czas. Przykładami mogą być *Robocop*, *Pamięć absolutna* i *Koszmar z ulicy Wiązów*. Dwa z tych tytułów doczekały się też sequele. Ale tu skupię się jedynie na nowych wersjach.

Bardzo lubię oryginalnego *Robocopa*! Pod tą okrutną wizją (która tak ongiś przeraziła recenzentkę „Fantastyki”) kryje się bardzo humanitarny dyskurs o istocie człowieczeństwa (na jednym z Nordconów ciekawie sobie o tym pogadaliśmy z kolegą z lubelskiego Syriusza). Mowa oczywiście o pierwszym filmie Paula Verhoevena z 1987 roku. Obok kinowych i telewizyjnych kontynuacji (nieporównanie słabszych) doczekaliśmy się też nowej wersji. To film z roku 2014 (reż. José Padilha), z gwiazdorską obsadą. Zarys sytuacji jest podobny – lecz już nie aż tak ponury (by nie zamknęło to kin dla młodszych widzów?); bije też oryginał efektami specjalnymi (sporo lat w tej dziedzinie wszak minęło). Ja jednak zdecydowanie wolę tamtą, „zgrzebną” i „okrutną”, wersję! Inny film Verhoevena to, wywiedziona z wątku opowiadania Philipa K. Dicka, *Pamięć absolutna* (1990 r.) – z Arnoldem Schwarzeneggerem w roli głównej. Wizja prawie równie ponura plus charyzmatyczny bohater. I remake z 2012 roku – w reżyserii Lena Wisemana, z Colinem Farrellem w roli głównej. Wszystko niby dopieszczone technicznie; ale jakieś – przyzlane, blade, mniej wciągające. No i ta rezygnacja z Marsa... Można obejrzeć, ale nie trzeba zapamiętywać. Kolejny wspomniany remake to *Koszmar z ulicy Wiązów* (2010 r.) Samuela Bayera. Scenariusz jest wierny pierwowzorowi, a nawet nieco bardziej doszlifowany fabularnie (Fredy wspominający małą Nancy!). Idealnie płynne są przejścia z jawy do krainy Morfeusza (czy raczej Kruegera); uwzględniono też wreszcie swoiste zjawisko „mikrosnu”, gdy zapadamy w parosekundowe drzemki. Jednak kempowy klimat oryginału Wesa Cravena z roku 1984 pozostaje nie do pobicia.

Mnie zaś marzy się serial *Park Jurajski*. Ale nie remake filmu Stevena Spielberga, lecz wierna adaptacja powieści Michaela Crichtona. Byłaby to bowiem nieco inna opowieść...

# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#372 • LIPIEC-SIERPIEŃ 2021

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

## FANDOM

### Urodziny członków

Aleksandra Markowska

### Relacja z imprezy integracyjnej

Grzegorz Szczepaniak

### Wspomnienia z pleneru

Mandarynki w endorfinowym sosie...

## INFORMACJE

Janusz Piszczek

### Zapowiedzi wydawnicze

### Niisy

## PROZA

Jean-François

### Smart-dysfunkcja

## PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

### Top 10 gier według Cetiego 3. Odcinek 7

Janusz Piszczek

### Turystyka kosmiczna

Artur Łukasiewicz

### Jak to z komputerami było

### Recki z myszką: *Freaks*

### Oko na seriale: *Sense8*

Grzegorz Szczepaniak

### Okrucy Ogana. Korespondencja 123

Karol Ginter

### Recenzje Karola

Andrzej Prószyński

### Półka z DVD

## POD LUTYM TUREM

Adam Mateja, Grzegorz Szczepaniak

### Balladyna nonejdźystowska...

Laura i fit-Filon

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

**4 ADRES:**  
80-395 GDAŃSK  
UL. OPOLSKA 2

**7 STRONA:**  
WWW.GKF.ORG.PL

**10 KONTO BANKOWE:**  
VOLKSWAGEN BANK  
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

**15 20 KRS:** 0000098018

**28 „INFORMATOR GKF”**  
ISSN 1505-8476  
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE  
NAKLAD 150

**REDAKCJA:**  
**13 JAN PLATA-PRZECHLEWSKI**  
**GRZEGORZ SZCZEPANIAK**  
**MARCIN SZKLARSKI**  
**29 MICHAŁ SZKLARSKI**  
**JAROSŁAW S. KOSIOREK**

**33 STAŁA WSPÓŁPRACA:**  
**44 DOROTA NOWAK**  
**47 ADAM CETNEROWSKI**  
**JANUSZ PISZCZEK**  
**38 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI**  
**ARTUR ŁUKASIEWICZ**  
**42 DAMIAN STANKIEWICZ**

**53 E-MAIL:**  
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

**OKŁADKA:**  
**41 SEBASTIAN KUCHARSKI – FABRYKA**  
**ROBOTÓW (FOT. G. SZCZEPANIAK)**  
**55**

**DRUK:**  
PRINT GROUP SP. Z O.O.  
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.



# URODZINY

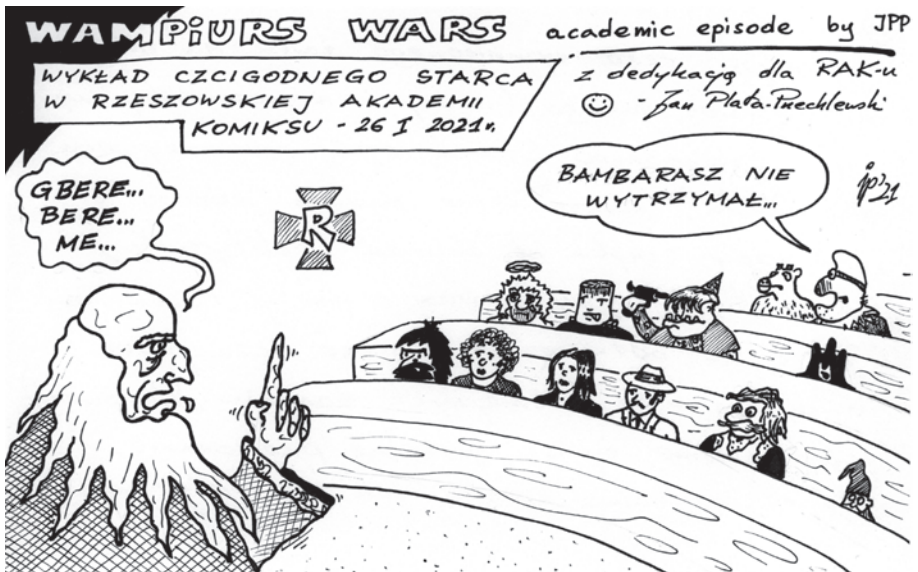
Drodzy wrześniowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam, by Wasze imprezy urodzinowe były tak udane,  
że humorów nie popsuje Wam nawet klimat kończącego się lata!

Redakcja INFO

## WRZESIEŃ

12	Grzegorz Szczepaniak	27	Damian Filipkowski
13	Rafał Ziemkiewicz		Robert Jaliński
16	Robert Bujniewski	28	Kinga Kowalewska
	Anna Martuszevska	29	Mariusz Kanabrodzki
17	Damian Chmielewski		Janusz Piszczek
21	Maciej Mikołajczak		



Ten rysunek, nawiązujący do żartu ze studenckich notatek, zrobiłem w upominku dla Rzeszowskiej Akademii Komiksu; wrzucam go pod życzenia urodzinowe na koniec wakacji...



ALEKSANDRA MARKOWSKA

## RELACJA Z IMPREZY INTEGRACYJNEJ

*I tak przeleciała nam kanikuła – między imprezą integracyjną w Oliwie a Pożegnaniem Lata na Chełmie... Poniżej relacja naszej Prezes z pierwszego z tych spotkań, uzupełniona licznymi fotkami.*

**W**piękną, letnią sobotę 26 czerwca odbyła się impreza integracyjna Gdańskiego Klubu Fanastyki. Po dwuletniej przerwie (w ubiegłym roku impreza nie odbyła się ze względu na pandemię) spotkaliśmy się tym razem nie w Kręgielni Soprano, a w pubie Paszcza Lwa.

Dopisała zarówno pogoda, jak i uczestnicy – pojawiło się ok. 40 członków Klubu wraz z osobami towarzyszącymi. Po krótkim przywitaniu i integracji w podgrupach, prowadzenie imprezy przejął Ceti – który jak zwykle nie zawiodł i przygotował ciekawy teleturniej. Po zażartej walce w dogrywce pomiędzy stolikiem „Fenris”, a stolikiem „Politechnika” (w składzie: trzy Ole i Dominika, ze wsparciem Adasia) zwyciężyła ta druga drużyna. Po chwili odpoczynku i posileniu się kiełbaskami, szaszłykami i innymi przysmakami z grilla, nastąpił stały punkt programu – czyli otrzęsiny nowych członków. Wiceprezes Dorota przygotowała wcale niełatwe konkurencje, przy których zupełnie nowi członkowie (Dominika, Zosia i Damian) oraz tacy trochę bardziej doświadczeni (Marcin i Damian) musieli się nieźle nagłówkować.

Impreza należała do bardzo udanych, ale w takim gronie to jest zawsze pewna sprawa! Klubowicze integrowali się do późnych godzin nocnych; a ci, którzy zostali do końca, załapali się jeszcze na afterparty „U Prezesów”. Co prawda trochę zawiodł wybór trunków w Paszczy Lwa (w porównaniu do Soprano) i ilość jedzenia, ale miejsce nadrobiło klimatem i okolicznościami przyrody. Pierwsza popandemiczna impreza integracyjna GKF przeszła do historii! Kolejna za rok; zaś w międzyczasie widzimy się na innych imprezach klubowych... ■







GRZEGORZ SZCZEPANIAK  
**WSPOMNIENIA Z PLENERU**

**K**ilka dni tegorocznego urlopu spędziłem z rodziną w Jarnołtówku – niewielkiej wiosce w Górach Opawskich (we wschodniej części Sudetów) leżącej na szlaku słynących z kopalni złota miejscowości Głuchołazy i Złate Hory. Jednak nie o złocie będzie tu mowa ani o urokach wędrowania po górskich szlakach, bo może nie wszyscy czytelnicy gustują w aktywnym wypoczynku (dla zainteresowanych: najwyższy szczyt w okolicy, Biskupia Kopa, liczy niespełna 900 metrów, a wieńczy go malownicza wieża widokowa – dawniej strażnica – do złudzenia przypominająca... latarnię morską). Polecam natomiast – zwłaszcza kiedy deszcz pada na tyle mocno, że najlepsze nawet sztormiaki nie ochronią przed przemoknięciem – wycieczkę do nieodległej Mosznej (ponoć byłej własności templariuszy). Miłośnicy fantastyki znajdą tam dla siebie dwie atrakcyjne miejscówki, w których można ciekawie przetrwać kaprysy aury.

Obiekt numer jeden to zamek – proponuję zacząć od niego, gdyż atrakcja numer dwa otwiera swe podwoje latem dopiero o 13:00 (w dni powszednie, w weekendy od 10:00; poza sezonem czynna jest wyłącznie w dni wolne od pracy). Nazwa zamek jest na wyrost, ponieważ budowla ta nigdy nie pełniła funkcji obronnych, a wyrosła na bazie rezydencjalnego dworu, który przechodził z rąk do rąk, zostając ostatecznie w drugiej połowie XIX wieku własnością rodziny Tiele-Winckler – uszlachconych fabrykantów z branży górniczo-hutniczej. Siedziba musiała być dla magnatów za mała, a wizyty cesarza pruskiego na tyle zobowiązujące, że zdecydowano się na jej rozbudowę. Jednym z impulsów do podjęcia tego kroku był też zapewne pożar dworu. Wschodnie, najbardziej charakterystyczne, skrzydło zamku przypomina trochę Neuschwanstein Ludwika II Wittelsbacha – wieżyczka pogania wieżyczkę – słowem sen szalonego architekta. Skrzydło zachodnie, zbudowane specjalnie dla cesarza Wilhelma, jest bardziej uporządkowane (wiadomo: Ordnung muss sein), trącące trochę neogotykiem. Całość (365 pomieszczeń i 99 wieżyczek), mimo eklektyzmu wygląda uroczco i śmiało można nazwać zamek perełką, zwłaszcza że towarzyszy mu przepiękny i rozległy ogród, stawy i stadnina koni. Po II wojnie światowej zamek złąpiła Armia Czerwona, a potem miejscowi, ale część wyposażenia ocalała (m.in. tzw. sala teatralna). W latach 1972–2013 działał tu ośrodek leczenia nerwic. Niezwykła historia obiektu i jego powojenna funkcja zaowocowały obsadzeniem go we własnej



roli (szpitala dla znerwicowanych bogaczy) w jednym z oryginalniejszych polskich wampirycznych horrorów *Lubię nietoperze* (1986, reż. G. Warchoła) z uroczą Katarzyną Walter i epizodyczną rólką Jonasza Kofty.

Wisienką na torcie wizyty w Mosznej będzie odwiedzenie Fabryki Robotów stworzonej i prowadzonej przez Sebastiana Kucharskiego. Sława tego przedsięwzięcia wykracza daleko poza granice Polski, ale – wstyd się przyznać – nie miałem bladego pojęcia, że coś tak fantastycznego znajduje się tak blisko miejsca, w którym spędzałem urlop. Fabryka zlokalizowana jest tuż przy zjeździe z szosy na drogę prowadzącą do zamku – w starych zabudowaniach należących ongiś do majątku Tiele-Wincklerów. We wnętrzu znajduje się zaś kilka dziesiątków rzeźb robotów (i nie tylko) inspirowanych kinem sf i fantasy – od niewielkich po liczące blisko 4 m i wążące niemal tonę, dodatkowo poruszające kończynami obiekty. Rozpoznajemy tu m.in. automaty i pojazdy z *Gwiezdnych Wojen*, *Terminatora*, *Transformersów*, *Wall-E*, ale także postaci z *Obcego*, *Predatora* i wielu innych filmów. Sebastian Kucharski do swoich prac wykorzystuje elementy wydobywane na złomowiskach, szrotach itp. Zgromadzone części samodzielnie czyści, maluje i łączy w zapierające dech w piersiach rzeźby. Nie są to jednak kopie filmowych pierwowzorów, lecz swobodne wariacje na ich temat. Prace nad najbardziej skomplikowanymi projektami zajmują mu nawet 700 godzin. Dawniej użyczał swoje dzieła na różne wystawy, ale od paru lat ekspozuje je wyłącznie w swoim muzeum, które cieszy się sporą popularnością. Jego projekt został doceniony m.in. przez opolską organizację turystyczną, która w 2019 roku przyznała mu certyfikat dla najlepszego produktu turystycznego województwa opolskiego. Tym, którzy nie wybierają się w najbliższym czasie na opolszczyznę, polecam odwiedzenie strony internetowej Fabryki Robotów. W rzeczywistości wszystko wygląda znacznie lepiej, a twórca tych cudeniek chętnie rozmawia z klientami i dzieli się opowieściami nt. swojej pracy ■







GRZEGORZ SZCZEPANIAK

## MANDARYNKI W ENDORFINOWYM SOSIE, CZYLI EL-MUZYCZNY FESTIWAL NA GDAŃSKIM GRODZISKU

**15** sierpnia, za sprawą festiwalu United-Arts, swoje święto mieli również pomorscy (i nie tylko) fanowie muzyki elektronicznej – nigdy wcześniej bowiem w jednym miejscu i czasie nie zgromadziło się tyle gwiazd polskiej el-muzyki, wspartych w finale przez światową legendę



tego gatunku. Dopisała pogoda, znakomite było nagłośnienie, wykorzystanie dwóch scen sprawiło, że nie było irytujących przerw między poszczególnymi występami – i tylko frekwencja nie była powalająca: najliczniejszą widownią cieszyły się wieczorne koncerty wieńczące wydarzenie.

Festiwal, z wysokiego C, zaczął Konrad Kucz, który uraczył słuchaczy klasycznym betonowym berlinem. Dodatkowo – pokazał, jak się wzorcowo powinno wykonywać el-muzykę: stał tyłem do publiczności niczym kapłan w sekowanej obecnie przez papieża Franciszka mszy trydenckiej, mając przed sobą zestaw parapełtów i szaf, kręcąc gałami sekwencerów i dogrywając solówki na klawiszach. Podglądanie pracy facetów (i babeczek, choć tych ostatnich na U-AF było jak na lekarstwo, tzn. jedna skrzypaczka grająca z Mandarynkami) przy sprzęcie zastępuje aż nadto wszystkie wizualizacje i feerię światła, że o fajerwerkach nie wspomnę.

Jako drugi wystąpił Vanderson (dawniej grudziądzanin, obecnie mieszkaniec nadmotławskiego grodu), który wprowadził publiczność w lekko transowy stan. Osobiście wolę jego klasyczne el-muzyczne wcielenie, ale ta bardziej klubowa twarz podobno świetnie się sprzedaje w Niemczech i Niderlandach.

Set Endorphine był jednym z najjaśniejszych punktów programu. Pierwsza gwiazda „Antologii Polskiej Muzyki Elektronicznej” Stalker Records, której dwupłytowy album *Return to the Roots* miał premierę na festiwalu, porwała widownię i trudno się dziwić Wojtkowi Sedeńce, że tak chętnie zaprasza ich na swój Festiwal Fantastyki. Grają znakomitą muzykę, która porywa wyobraźnię. Endorfinki wystąpiły w koszulkach z podobizną zmarłego



w tym roku nieodżałowanego Jerzego Kapały – faceta, którego zasługi w remasteringu materiału na tę płytę oraz rozpowszechnianiu zbiórki, dzięki której możliwe było wydanie CD, są nie do przecenienia.

Tomasz Pauszek, którego płyta zadedykowana Stanisławowi Lemowi zapowiadana jest przez Wojtka Sedeńkę na grudzień, zagrał kilka numerów z tego albumu oraz przegląd swojej dwudziestoletniej twórczości. Te w większości dość jasne i radosne, żeby nie powiedzieć synthpopowe, utwory znakomicie korespondowały z niedzielną aurą.

Jako piąty zagrał Przemek Rudź. On również wykonał utwory ze swojej przebogatej dyskografii i jego albumu też się możemy spodziewać w ramach Sedeńskiej serii. Muzyka Rudzia jest zdecydowanie bardziej tajemnicza i dotyka trudno uchwytnych zjawisk. Ten geograf z wykształcenia zajmuje się popularyzacją astronomii i współpracuje m.in. z Centrum Hevelianum, na którego terenach odbywał się festiwal. Można więc powiedzieć, że czuł się jak u siebie i rzeczywiście pokazał, że gdańska el-muza należy obecnie do przodujących w kraju.

Sporym zaskoczeniem i odkryciem był dla mnie występ Michała Łapaja – klawiszowca Riverside. Towarzyszył mu perkusista, a w ostatnich kawałkach nawet wokalista, ale jego set zabrzmiał naprawdę dobrze i – choć wyraźnie słychać w nim było ciągoty do progrocka – to nie zabrakło mięsistych sekwencji, a analogowa perkusja wyraźnie ożywiła występ.

Tuż przed finałem wystąpił Marek Biliński kreowany na polską gwiazdę festiwalu. Muszę przyznać, że nowe aranżacje starych utworów, które w większości złożyły się na jego recital, nie do końca przypadły mi do gustu.







Jeśli za miarę nowoczesności uznać wybicie na pierwszy plan ścieżki z automatem perkusyjnym, zmianę niektórych barw i dowlalenie basami, to owszem – kawałki te zabrzmiały bardziej współcześnie. Ale ja osobiście nie rozumiem, po co zabijać pierwszą część  $E \neq mc^2$  perkusyjną sieczką, skoro chyba nie o bit w tym utworze chodzi. Tak, Kraftwerk kroczy tą samą drogą, tzn. dynamizując swoje stare utwory, ale nigdy nie kończy się to na łupaninie i wprawianiu nogawek w drżenia potężnymi partiami basów. No cóż, może się jeszcze doczekam bardziej przemyślanych metamorfoz własnej twórczości przez Bilińskiego.



Na występ Tangerine Dream czekałem naprawdę niecierpliwie od 2019 roku po spektakularnej katastrofie akustycznej. Tym razem dźwięk był najwyższej próby, za to współczesne Mandarynki postanowiły popełnić spektakularne harakiri na twórczości swoich legendarnych poprzedników. Nieobecność Ulricha Schnaussa i danie Paulowi Frickowi wolnej ręki w mordowaniu klasycznych oraz nowszych kompozycji automatami perkusyjnymi z arsenału techno-dziejów dało efekt dość kako-foniczny. Co prawda *Kiev Mission* czy *Betrayal* dało się jeszcze jakoś wysłuchać, a *Stratosphere* było ponownie ukoronowaniem występu – za to cała reszta była jedną



wielką trzęsawką, w której trudno było odróżnić jeden kawałek od drugiego. Oj, nie tędy droga, Panie Quaeschnig, nie tędy! Czas chyba powściągnąć cugle młodemu, bo wykończy dobrą sławę TD. Na zakończenie występu miał miejsce improwizowany jam w towarzystwie Michała Łapaja. Różnie te eksperymenty Mandarynkom wychodzą – ten sprzed dwóch lat był zdecydowanie do zapomnienia, a najnowszy się nawet udał. Analogowe parapety Łapaja nie pozwoliły się rozhasać Frickowi – i całość zabrzmiała zgrabnie. Życzyłbym sobie, a pewnie nie jestem osamotniony, aby podobny el-festiwal odbywał się w Gdańsku co roku ■

ADAM „CETI” CETNEROWSKI

## TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO 3

ODC. 7 JOURNEYS IN MIDDLE-EARTH

### Journeys in Middle-Earth (Podróże przez Śródziemie)

Autor: Nathan I. Hajek, Grace Holdinghaus

Rok wydania: 2019

Liczba graczy: 1–5

Czas gry: 60–120 minut (scenariusz)

Ranking BGG\*: 91

Ranking Cetiego: 7

**G**ra z klimatem (**Thematic**) – gra, w której mechanika i temat gry są ze sobą silnie powiązane, co pozwala fabule zdominować rozgrywkę.

*Numer 1 gra z klimatem wg Boardgamegeek to Gloomhaven, które było opisane w „Informatorze” #356. Z tego powodu dzisiaj opiszę grę, która w ostatnim roku wskoczyła do mojego osobistego Top 10. Szczęśliwym trafem jest to gra, która zajmuje pozycję 21 w rankingu gier z klimatem.*

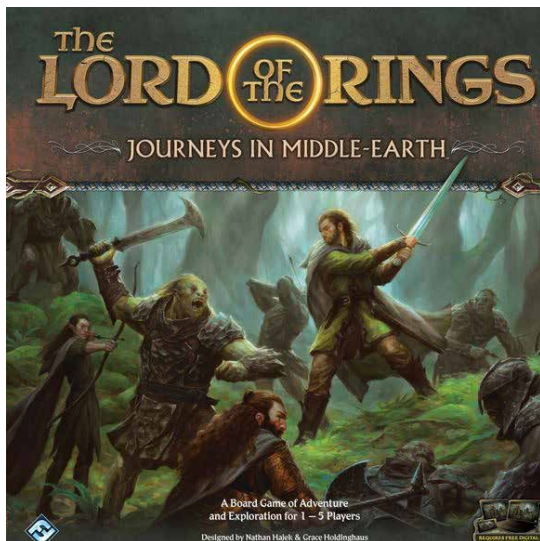
Śródziemia na pewno nie trzeba przedstawiać czytelnikom „Informatora”. Ta gra pozwala nam się udać do świata Tolkiena w okresie pomiędzy wydarzeniami z *Hobbita* a *Władcy Pierścieni*. Gra pozwala rozegrać jedną z kampanii\* składających się z kilkunastu scenariuszy. Przebieg jednego scenariusza wpłynie na kolejne, co pozwala przeżyć epicką przygodę.

Przygody przepętnione są duchem Tolkiena, gdyż będziemy zwiedzali znane regiony, badali ruiny Arnoru i stawiali czoła zarówno orkom i goblinom, jak również pokusom Wroga. Autorzy zdecydowali się jednak na pewną „ahistoryczność” na rzecz rozpoznawalności – bo możemy grać w jednej drużynie m.in.

Aragornem, Gimlim, Legolasem czy Bilbem. Możemy nawet stawić czoła Balrogowi.

Jak w przypadku kilku poprzednich tytułów przygodowych Fantasy Flight Games (m.in. *Posiadłości Szaleństwa* – „Informator” #350) do gry potrzebna jest darmowa aplikacja, która będzie sterowała rozwojem przygody. Pozwala to odciążyć graczy: nie trzeba tasować licznych stosów kart, wertować księgi przygód, gdy nie do końca nie wiadomo, czy dane wydarzenie jest związane bezpośrednio z fabułą, czy jest jedynie poboczną przygodą.

Większość scenariuszy rozgrywa się na tzw. mapie podróży. Zgodnie z instrukcją z aplikacji będziemy wykładali kafelki przedstawiające elementy krajobrazu i będziemy je przemierzać, badając wskazane przez aplikację punkty z ciekawymi miejscami, będziemy też badali ślady korupcji i rozmawiali z napotkanymi nieznajomymi. Na planszy mogą także pojawić się wrogowie, z którymi możemy walczyć (lub im uknąć).





Niektóre scenariusze będą rozgrywane na mapie walki. Będą one reprezentowały mały fort, pole bitwy lub tajemniczy dom. Zasady będą podobne; ale jest ciekawe, jak różne odzucia rodzi taka zmiana planszy.

Mechanika gry w dużej mierze opiera się na indywidualnej talii każdego bohatera. Talia składa się z trzech części: bazowej talii jednakoowej dla każdego oraz dwóch talii specjalnych związanych z samym bohaterem (np. Aragornem) i wybraną dla niego profesją (np. Tropiciel). Daje to unikalny zestaw umiejętności oraz określa szansę odniesienia sukcesu w testach. Z czasem będziemy zdobywali nowe karty, które wzmocnią naszą postać.

Dużą zaletą gry jest różnorodność misji – od prostych, polegających na przejściu szlaku lub pokonaniu wskazanego wroga, po skomplikowane śledztwa w sprawie morderstwa. To, w połączeniu z nieliniową fabułą niektórych kampanii oraz różnorodnością postaci, daje grze sporą dozę regrywalności\*.

### Moja opinia

Gdy zobaczyłem zapowiedź gry, to zakląłem, bo wiedziałem, że kupię ją i każdy dodatek. Tak też się stało. I od tego czasu zainwestowałem sporo w tę grę, między innymi malując figurki i dobierając tereny, aby bitwy były bardziej spektakularne. Ale też w każdą kampanię grałem zapewne dwa razy, więc inwestycja się opłaciła. Na pewno jeszcze wrócę do gry, a najstarszy syn szuka okazji, aby wciągnąć swoich kolegów ■

### Słowniczek:

**BGG** BoardGameGeek ([boardgamegeek.com](https://boardgamegeek.com)) – strona o gra planszowych z jedną

z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: [https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF\\_](https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_)

**Gra z klimatem** (ang. theme) – jest to subiektywna ocena, czy mechanika i tematyka gry łączą się ze sobą na tyle, aby grając można było zapomnieć o tym, że jest to gra i zanurzyć się w świecie przedstawionym. Subiektywna pozostaje też ocena, czy takie zanurzenie jest potrzebne.

**Kampania** – zestaw wielu rozgrywek, w których zachowujemy te same postacie (organizacje, itd.), następuje ciągłość fabularna, a decyzje i wyniki wcześniejszych rozgrywek wpływają na kolejne.

**Regrywalność** – (subiektywna) cecha gry określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, obecności różnych dróg do zwycięstwa, losowości w grze (np. losowa plansza), interaktywności.

**Scenariusz** – scenariusz dyktuje zasady obowiązujące podczas danej rozgrywki, m.in. zasady rozstawienia początkowego, cel gry, specjalne zasady, a w przypadku gry przygodowej – wnosi dużo fabuły.

źródło: internet



JANUSZ PISZCZEK

## UZUPEŁNIENIE ZAPOWIEDZI SIERPANIA

**Godzina zero (Zero Hour) – Craig Alanson**

Data wydania: 26 sierpnia 2021

Wydawca: Drageus

**Otwieram oczy – Szymon Majcherowicz**

Data wydania: sierpień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Ostatni berserk – Maciej Szymczak**

Data wydania: sierpień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Iron Tales: Blood Brothers**

Data wydania: sierpień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Chronometrus – Jan Maszczyzyn**

Data wydania: sierpień 2021

Wydawca: Genius Creations

**Tristan Strong wybija dziurę w niebie – Kwame Mbalia**

Data wydania: 30 sierpnia 2021

Wydawca: Galeria Książki

**Brama z kości (The Gate of Bones) – Andy Clark**

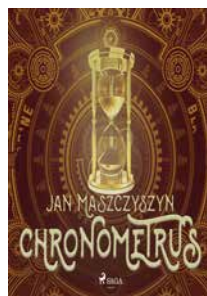
Data wydania: 31 sierpnia 2021

Wydawca: Copernicus Corporation

**Lorgar. Głosciciel Słowa (Lorgar. Bearer of the Word) – Gav Thorpe**

Data wydania: 31 sierpnia 2021

Wydawca: Copernicus Corporation



## ZAPOWIEDZI WRZEŚNIA

**Panie Czarowne – Jakub Ćwiek**

Data wydania: 1 września 2021

Wydawca: Sine Qua Non

**Sztejer – Robert Foryś**

Data wydania: 1 września 2021

Wydawca: WarBook

**Grombelardzka legenda. Wstęgi Aleru – Feliks W. Kres**

Data wydania: 3 września 2021

Wydawca: Fabryka Słów



**Warchoły, złoczyńce i pijanice – Jacek Komuda**

Data wydania: 3 września 2021

Wydawca: Fabryka Słów

**Dziesięć Żelaznych Strzał (Ten Arrows of Iron) – Sam Sykes**

Data wydania: 7 września 2021

Wydawca: Rebis

**Fundacja (Foundation) – Isaac Asimov**

Data wydania: 7 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

**Gamedec. Granica Rzeczywistości – Marcin Przybyłek**

Data wydania: 7 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

**Portret Doriana Graya (The Picture of Dorian Gray) – Oscar Wilde**

Data wydania: 7 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

**Triumf chaosu (Lord od Chaos) – Robert Jordan**

Data wydania: 7 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

**Czas skrytobójców (Age of Assassins) – R. J. Barker**

Data wydania: 8 września 2021

Wydawca: Papierowy Księżyc

**Płomień – Magdalena Salik**

Data wydania: 10 września 2021

Wydawca: Powergraph

**Gnoza – Michał Cetnarowski**

Data wydania: 10 września 2021

Wydawca: Powergraph

**Ku gwiazdom – Antologia**

Data wydania: 13 września 2021

Wydawca: PFFN, Wydawnictwo IX

**Tarnowskie Góry Fantastyczne 3 - Antologia**

Data wydania: 10 września 2021

Wydawca: Almaz

**Ogród konających Dusz – Dominik Łuszczynski**

Data wydania: 10 września 2021

Wydawca: Dom Horroru

**Pakt królowej (The Queen's Bargain) – Anne Bishop**

Data wydania: 10 września 2021

Wydawca: Initium



**Ziemia trwa (Earth Abides) – George R. Stewart**

Data wydania: 14 września 2021

Wydawca: Rebis

**Osa (Wasp) – Eric Frank Russell**

Data wydania: 14 września 2021

Wydawca: Rebis

**Do gwiazd (Skyward) – Brandon Sanderson**

Data wydania: 14 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

**Opowieści o Bauchelainie i Korbalu Broachu. Tom 1 (Bauchelain and Korbal Broach) – Steven Erikson**

Data wydania: 15 września 2021 (wznowienie w jednym tomie)

Wydawca: MAG

**Opowieści o Bauchelainie i Korbalu Broachu. Tom 2 (The Second Collected Tales of Bauchelain & Korbal Broach) – Steven Erikson**

Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: MAG

**Łańcuch ze złota (Chain of Gold) – Cassandra Clare**

Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: MAG

**Pozłacany wąż (Gilded Serpent) – Danielle L. Jensen**

Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: Galeria Książki

**Upiory XX wieku (20<sup>th</sup> Century Ghosts) – Joe Hill**

Data wydania: 15 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

**Lęk – Tomasz Sablik**

Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: Vesper

**Koniec – Bartłomiej Grubich**

Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: Vesper

**Dom stu szeptów (The House of a Hundred Whispers) – Graham Masterton**

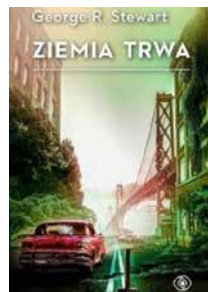
Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: Albatros

**Ostateczne starcie – Vladimir Wolff**

Data wydania: 15 września 2021

Wydawca: WarBook





**Han Solo (Solo: A Star Wars History) – Mur Lafferty**

Data wydania: 17 września 2021

Wydawca: Olesiejuk

**W ciemność (Into the Dark) – Claudia Gray**

Data wydania: 17 września 2021

Wydawca: Olesiejuk

**Mroczna połowa (The Dark Half) – Stephen King**

Data wydania: 22 września 2021 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

**Narodziny Floty. Awangarda (Vanguard) – Jack Campbell**

Data wydania: 19 września 2021

Wydawca: Fabryka Słów

**Siostra księżycy – Marah Woolf**

Data wydania: 21 września 2021

Wydawca: Jaguar

**Czerwone drzewo (The Red Tree) – Caitlin R. Kiernan**

Data wydania: 24 września 2021

Wydawca: MAG

**Biały piasek tom 3 (White Sand, vol. 3) – Brandon Sanderson**

Data wydania: 24 września 2021

Wydawca: MAG

**Niebiańska rzeka (Heaven's River) – Dennis E. Taylor**

Data wydania: 24 września 2021

Wydawca: MAG

**Nowa ewa. Iluzja (The Eve Illusion) – Giovanna i Tom Fletcher**

Data wydania: 28 września 2021

Wydawca: Zysk

**Żywiolaki (The Elementals) – Michael McDowell**

Data wydania: 29 września 2021

Wydawca: Vesper

**Wyspa Sachalin (Остров Сахалин) – Eduard Wierkin**

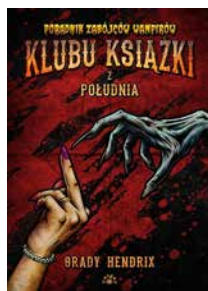
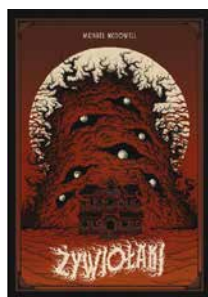
Data wydania: 29 września 2021

Wydawca: Czarna Owca

**Poradnik zabójców wampirów klubu książki z południa (The Southern Book Club's Guide to Slaying Vampires) – Grady Hendrix**

Data wydania: 29 września 2021

Wydawca: Vesper



**Lem w PRL-u – Wojciech Orliński**

Data wydania: 29 września 2021

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

**Jak powstał „Obcy” (The Making of Alien) – J.W. Rinzler**

Data wydania: 29 września 2021

Wydawca: Vesper

**Pustynny Książę, ks. I (The Desert Prince) – Peter V. Brett**

Data wydania: 29 września 2021

Wydawca: Fabryka Słów

**Ten, który stoi za plecami (Тот, кто стоит за спиной) – Eduard Wierkin**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Pan Lodowego Ogrodu. Księga III – Jarosław Grzędowicz**

Data wydania: wrzesień 2021 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Pusty ogród – Romuald Pawlak**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Kłopoty na Paradise (Trouble on Paradise) – Craig Alanson**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Drageus

**Piraci z Zan (The Pirates of Zan) – Murray Leinster**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Stalker Books

**Tamten Mroczny (The Dark Other) – Stanley G. Weinbaum**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Stalker Books

**Flowaris T. I Amortah – Iza Grabda**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Złe wszechświaty – Wojciech Gunia**

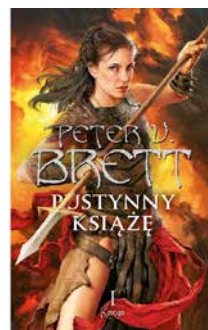
Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Algorytm życia – Marta Sobiecka**

Data wydania: wrzesień 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX





## NAZAJUTRZ PO DNIU NIEPODLEGŁOŚCI...



5 lipca, w wieku 91 lat, zmarł amerykański reżyser i producent filmowy Richard Donner (wł. Richard Donald Schwartzberg, ur. 24 kwietnia 1930 r.). Początkowo pracował jako aktor, lecz ze swym niepokornym temperamentem odnalazł się po drugiej stronie kamery. Zaczynał od popularnych seriali telewizyjnych, później szklany ekran zamienił na srebrny. Związany głównie z kinem sensacyjnym i fantastycznym. Co do pierwszego – pozostanie na zawsze zapamiętany jako autor cyklu *Zabójcza broń* (1987–1998). Fantastykę realizował najrozmaitszą: horror *Omen* (1976), komiksowy *Superman* (1978), fantasy *Zaklęta w sokoła* (1985), nowoprzygodowi *Goonies* (1985), komediowo nawiązujący do Dickensowskiej klasyki *Wigilijny show / Scrooged* (1988), fantastycznonaukowa *Linia czasu* (2003).

Przykrym epizodem w jego karierze było odebranie mu w trakcie pracy *Supermana II* (1980) i przekazanie prawie gotowego materiału Richardowi Lesterowi; dopiero w początkach XXI wieku Donner zaprezentował alternatywną wersję filmu – bliższą swej autorskiej koncepcji.

jpp

## BĘDZIE NAM GO BRAKOWAŁO!

26 lipca, w wieku 72 lat, zmarł Wiktor Bukato – człowiek-legenda polskiego fandomu. Tłumacz i wydawca związany przez lata z Iskrami, Alfa, Phantom Pressem, Alkazarem. Działacz OKMFISF i Klubu Fantastyki SFan. Pisywał do miesięcznika „Fenix” oraz do „Miesięcznika” ŚKF. Tłumaczył Poulą Andersona, Jamesa White’a, J.T. McIntosha. Był przewodniczącym Europejskiego Stowarzyszenia Science Fiction, członkiem Science Fiction Writers of America, koordynatorem krakowskiego Euroconu (1991). Trzykrotny laureat Śląkfy (jako Wydawca Roku – 1985, 1986, 1988) oraz laureat Nagrody Europejskiego Stowarzyszenia Science Fiction (1990 – jako najlepszy wydawca) i laureat Nagrody „Karel” przyznanej przez World SF (dla najlepszego tłumacza – 1987). Żegnaj, Wiktorze!



GKF

## CLARKE'OWSKIE NOMINACJE ZA 2020 ROK

Poznaliśmy finalistów Nagrody im. Arthura C. Clarke’a za najlepszą powieść science fiction opublikowaną po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii w minionym roku. Wśród wyróżnionych tytułów znalazły się: *The Infinite Patience* Agbabi, *The Vanished Birds* Simona Jimeneza, *Vagabonds* Hao Jingfang, *Edge of Heaven* R.B. Kelly, *The Animals in that Country* Laury Jean McKay, *Chilling Effect* Valerie Valdes.

grzeszcz

## LOCUS 2021

Poniżej prezentujemy listę zwycięzców tegorocznych Locus Awards: powieść SF – Martha Wells *Network Effect*, powieść fantasy – N.K. Jemisin *The City We Became*, horror – Silvia



Moreno-Garcia *Mexican Gothic*, powieść młodzieżowa – T. Kingfisher *A Wizard's Guide to Defensive Baking*, debiut powieściowy – Darcie Little Badger *Elatsoe*, mikropowieść – P. Djèli Clark *Ring Shout*, nowela – Meg Elison *The Pill*, opowiadanie – Naomi Kritzer *Little Free Library*, antologia – Jonathan Strahan (red.) *The Book of Dragons*, zbiór opowiadań – Ken Liu *The Hidden Girl and Other Stories*.

grzeszcz

## ZAJDLE 2021 ZOSTANĄ PRYZNANE W ZIELONEJ GÓRZE

Tegoroczne Bachanalia Fantastyczne uzyskały rangę Polconu. Oznacza to m.in., że właśnie tam poznamy zwycięzców Nagrody im. Janusza A. Zajdla. Impreza odbędzie się w dniach 15-17 października.

grzeszcz

## SFINKSVOL 64

Kolejny numer „SFinksa” potwierdza coraz mocniejszą pozycję tego tytułu na rynku fantastycznej prasy. Okrzepł zespół, autorzy ponoć walą do Wojtka drzwiami i oknami, a co numer przybywa po kilkudziesięciu nabywców. Silnym punktem recenzowanego numeru jest na pewno wywiad z EuGeniuszem Dębskim oraz porcja tekstów naukowych, m.in. rozważania Andrzeja Zimnicka nt. zasiedlania Księżyca. Leszek Błaszkwicz poleca najnowsze el-muzyczne produkcje Stalkera (dźwiękową interpretację opowiadań z antologii *Mars* dokonaną przez Przemka Rudzia oraz pierwszy album z serii „Antologia polskiej muzyki elektronicznej”). Wyróżniłbym także esej Elżbiety Żukowskiej nt. Peruna oraz... opowiadania. Szyda oraz Ingłot po swojemu wadzą się ze współczesnymi problemami społeczno-politycznymi, natomiast wyciągnięty z lamusa postapokaliptyczny tekst Budrysa równie niespodziewanie zdaje egzamin z aktualności.



grzeszcz

## KOLEJNE LAURY DLA WTÓREGO SŁOWA

W trakcie ostatniego Euroconu wielokrotnie doceniana powieść Radka Raka *Baśń o węzowym sercu...* otrzymała kolejną nagrodę – dla najlepszego tekstu literackiego. Autorowi z Dębicy jeszcze raz gratulujemy!

grzeszcz

## NA POGRANICZU KRYMINAŁU I FANTASTYKI...

...oraz powieści obyczajowej sytuuje się książkowy debiut Iwony Bogusz pt. *Aptekarz*. Ta wakacyjna lektura włącza się też do dyskursu o niewiedzących niewiastach i wiedzących wiedźmach. Bliżej zainteresowanych odsyłam do swej obszerniejszej recenzji w PDF-ie lokalnej gazety: [www.pulswejherowa.pl](http://www.pulswejherowa.pl) – nr 14 (250) z 22 lipca 2021 r. – strona 11.

jpp

## KASZUBSKA HEROIC FANTASY

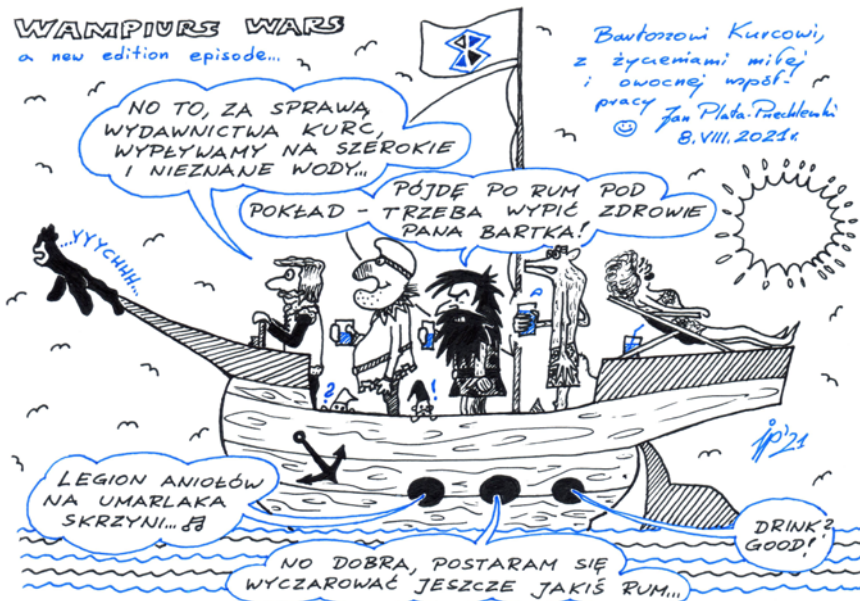
15 sierpnia światło dzienne ujrzała kolejna – po *Pòd òkã Jastrë* Dariusza Majkowskiego – powieść fantasy napisana w tym regionalnym języku. Tym razem to *Droga wòlnëch lëdzy* Adama Hebla. Jak mówi sam autor – przedstawionemu światu bliżej jest konwencji Howarda niż Tolkiena. Promocji książki (spotkanie autorskie, odgrywanie kostiumowych scen), która odbyła się w luzińskim parku, towarzyszył plenerowy koncert oraz zapisy do bazy dawców szpiku. Informacja o całej imprezie oraz rozmowa z autorem znajdują się pod tym linkiem: <https://telewizjattm.pl/nasze-programy/60-1/56658-marcin-grzywacz-i-adam-hebel.html?play=on>

wg: nadmorski24.pl

## PIERWSZE WAMPIURY NIEKLUBOWE

Wydawnictwo Kurc, znane m.in. z przybliżania polskim czytelnikom komiksów frankofońskich, w najbliższym czasie przypomni najstarszy polski komiks undergroundowy: *Wampiurs Wars* Jana Platy-Przechlewskiego (lata 80. XX w.). Zawartość tego pierwszego niegiekaefowskiego wydania będzie nawet obszerniejsza niż miało to miejsce w przypadku „Czerwonego Kartą – Komiksu” #4 – pojawią się w nim bowiem także najnowsze *varia*, w tym plansze i rysunki z niedawnych numerów „Informatora GKF” (w sumie wyszło ponad 130 stron). Prapremiera przewidywana jest już podczas wrześniowej „mety” Komiksowej Warszawy 2021, zaś premiera – na październikowy Festiwal Komiksu w Łodzi.

red.



## NIE TAK TWARDY JAK INDY

Pod koniec czerwca Harrison Ford zranił się w ramię podczas prób do sceny walki na planie najnowszej (piątej) kinowej odsłony przygód Indiany Jonesa. Producenci filmu nie zdradzili, w jakim stanie jest 78-latek. Wytwórnia Disneya, odpowiedzialna za produkcję obrazu, zakomunikowała jedynie, że plan zdjęciowy będzie kontynuowany w taki sposób, aby aktor mógł mieć zapewniony „odpowiedni przebieg leczenia”. To nie pierwszy wypadek Forda na planie filmowym; podczas kręcenia *Świątyni Zagłady* doznał on poważnego urazu pleców, zaś *Przebudzenia Mocy* – metalowe drzwi złamały mu nogę.

wg: tvn24.pl

## NIEMIECKI HORROR REALIZOWANY W POLSCE

Film o roboczym tytule *Old People* realizowany jest we współpracy Constantin Filmu i Domu Produkcyjnego Arbor Films z Krakowa. Jego akcja toczyć się będzie współcześnie w Niemczech, lecz nagrywany jest on na terenie powiatu wejherowskiego – głównie w Paraszynie, częściowo też w Łęczycach. Zdjęcia realizowano przez czerwiec i lipiec.

wg: nadmorski24.pl

## KASZUBSKA OPOWIEŚĆ W ANIMACJI DISNEYA

Realizowany właśnie na Kaszubach film będzie pierwszą produkcją The Walt Disney Company opartą na scenariuszu polskiego autora – Mirosława Piepki. Ów scenariusz jest już gotowy i został bardzo wysoko oceniony przez wytwórnię. Amerykański koncern podjął więc decyzję o rozpoczęciu produkcji. Akcja filmu będzie się rozgrywać w XV wieku na Helu, który był wówczas wyspą. Zdjęcia do produkcji rozpoczęły się w połowie lipca. Będzie to film animowany przeznaczony dla widzów w każdym wieku. Za reżyserię odpowiada Filip Bajon, który wspólnie z Mirosławem Piepką stworzył kilka lat temu, też osadzony na Kaszubach, film *Kamerdyner* (notabene w początkach przyszłym roku zobaczymy serialową wersję tej sagi). W projekt zaangażowani są też trzej polscy zdobywcy Oscarów: Tomasz Witkowski realizuje efekty specjalne, Marek Skrobecki pracuje nad scenografią, a Jan A.P. Kaczmarek komponuje muzykę. Współproducentem animacji jest gdyńskie studio Trefl Film.

wg: pomorskie.eu

## TYTANOWA PALMA

74. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes odbywał się dniach 6–17 lipca. Jury konkursu głównego przewodniczył reżyser Spike Lee (pozostali jurorzy to: reżyserki Mati Diop i Jessica Hausner, reżyser Kleber Mendonca Filho, aktorki Maggie Gyllenhaal i Melanie Laurent, aktorzy Tahar Rahim i Song Kang-ho, piosenkarka Mylène Farmer). Złotą Palmę zdobył film *Titane* Julii Ducournau (notabene to druga kobieta uhonorowana tą nagrodą; z tym że *Fortepian* Jane Champion został uhonorowany *ex aequo*). Obraz Ducournau zawiera sporo elementów fantastyki; i nie był to jedyny taki akcent podczas tegorocznego Cannes!



wg: filmweb.pl



## OŚMIORNICA NIE DAJE SIĘ!

3–8 sierpnia gdańskie tereny postoczniowe były miejscem kolejnej edycji Octopus Film Festival – czyli kina gatunkowego: horrorów, thrillerów, kryminałów oraz filmów klasy B.

wg: [gazeta.pl](http://gazeta.pl)

## NOWOŚĆ Z WIEDŹMIŃSKIEGO UNIWERSUM

Na platformę Netflix trafiła animacja *Wiedźmin: Zmora Wilka*. Opowiada o losach Vesemira (mentora Geralta z Rivii) – który za młodu uciekł od życia w ubóstwie, by zabijać potwory za pieniądze. Za film odpowiada ten sam zespół, który stworzył serial *Wiedźmin*.

wg: [polygamia.pl](http://polygamia.pl)



## ROZSZERZONY NOCNY MARATON FILMOWY

Maraton *Władcy Pierścieni* odbył się 27 sierpnia od 22:00 w wybranych Multikinach (Bydgoszcz, Czechowice-Dziedzice, Gdańsk, Katowice, Koszalin, Kraków, Łódź, Olsztyn, Poznań 5 I, Poznań Malta, Rumia, Rybnik, Rzeszów, Szczecin, Tychy, Warszawa Targówek, Warszawa Wola, Warszawa Złote Tarasy, Warszawa Ursynów, Wrocław Pasaż, Zabrze). W repertuarze rozszerzone wersje filmowej trylogii: *Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia*, *Władca Pierścieni: Dwie wieże*, *Władca Pierścieni: Powrót króla*.

jpp



## CZYŻBY CZAS WYŚWIETLAĆ?

Premiera filmu *Nie czas umierać* była już odkładana kilkakrotnie – ze względu na szalejącą pandemię. Kilka tygodni temu do sieci trafił nowy zwiastun najnowszych przygód Jamesa Bonda. Film ma trafić do polskich kin 1 października br.

jpp

## KOLEJNE – TYM RAZEM NIEWIELKIE – PRZESUNIĘCIE

Na najnowszą (i bardzo wyczekiwaną) ekranizację *Diuny* polscy widzowie będą mogli wybrać się do kin o tydzień później niż zapowiadano – czyli dopiero 22 października.

wg: [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)

## SERIALOWY REKORDZISTA FINANSOWY

Serial *Władca Pierścieni* pojawi się w bazie Amazon Prime 2 września 2022 r. Kolejne odcinki będą dodawane co tydzień. Amazon udostępnił również pierwsze oficjalne zdjęcie z serii. Serialowy *Władca Pierścieni* ma być najdroższym serialem w historii. Jego budżet określono na 465 mln dol. Nad produkcją czuwa reżyser J.A. Bayona, który ma na swoim koncie takie produkcje, jak *Jurassic World: Upadłe królestwo* oraz *Nieosiągalne*. Showrunnerami serialu są J.D. Payne i Patrick McKay. W obsadzie serialu wystąpią m.in. Robert Aramayo, Morfydd Clark, Joseph Mawle, Maxim Baldry i Markella Kavenagh. Pierwszy sezon serialu *Władca Pierścieni* będzie liczył 20 odcinków. Akcja rozgrywać się ma tysiące lat przed wydarzeniami znanymi z najsłynniejszych powieści Tolkiena.

wg: [onet.pl](http://onet.pl)

## ZNAMY SPIEL DES JAHRES!

Najbardziej prestiżowa (a w każdym na razie przekładająca się największą sprzedaż) nagroda dla gier planszowych została ogłoszona. Zwycięzcą za rok 2021 została gra *MicroMacro: Crime City*. Nagrodę w kategorii Zaawansowana gra roku zdobyła *Paleo*. Przypominam, że dziecięcą nagrodę ogłoszona wcześniej – i zdobyła ją gra *Dragomino*.

Ceti



## FANTAZYJNY REKORD RZEŹBIARSKI

W bolszewskim ArtParku, podczas Festiwalu Rzeźby (15 sierpnia), miała miejsce udana próba pobicia rekordu Polski w największej liczbie osób jednocześnie rzeźbiących w drewnie. Wszystkie rzeźby nawiązywały do legend i fantasy – pozostaną też na stałe w Bolszewie. Migawki z imprezy – tutaj: <https://televizjattm.pl/serwis-informacyjny/2021-08-16/56663-rzezbiarze-pobili-rekord-w-bolszewie.html?play=on>

wg: [dziennikbaaltycki.pl](http://dziennikbaaltycki.pl)

## KOMERCYJNO-TURYSTYCZNY WYŚCIG W KOSMOS TRWA

Lipiec br. okazał się przełomowym miesiącem w tymże wyścigu. Należący do koncernu Virgin Galactic statek VSS Unity z miliarderem Richardem Bransonem na pokładzie dotarł 11 lipca do granicy między atmosferą ziemską i kosmosem w ramach pierwszego pełnego lotu załogowego tej maszyny. Samolot kosmiczny o napędzie raketowym wystartował tego dnia rano z powietrza po wyniesieniu go na wysokość 13 km przez specjalny statek złożony z dwóch połączonych samolotów. Stamtąd VSS Unity odbył lot na granicę atmosfery ziemskiej 88 km nad Ziemią. Miliarder wraz z dwoma pilotami i trzema innymi członkami załogi spędził w stanie nieważkości około czterech minut, po czym zaczął schodzenie do lądowania w porcie kosmicznym Virgin Galactic w hrabstwie Sierra w stanie Nowy Meksyk. Był to pierwszy lot maszyny z pełną załogą. Wcześniej statek odbył trzy udane załogowe loty testowe. Z kolei należąca do firmy Blue Origin rakietka New Shepard z sukcesem odbyła 20 lipca swoją pierwszą załogową misję wyniesienia pasażerów poza umowną granicę przestrzeni kosmicznej. Na pokładzie maszyny znaleźli się najmłodszy astronauta i najstarsza astronautka. Rakietka samodzielnie wylądowała na miejscu startu w porcie kosmicznym w zachodnim Teksasie po niecałych ośmiu minutach lotu, zaś kapsuła z pasażerami – po niecałych jedenastu. Podczas lotu pasażerowie (założyciel Blue Origin i najbogatszy człowiek świata Jeff Bezos, jego brat Mark, 82-letnia pilotka Wally Funk i 18-letni student z Holandii Oliver Daemen) wznieśli się na wysokość 107 km nad powierzchnię Ziemi – czyli ponad uznawaną przez NASA granicę przestrzeni kosmicznej – spędzając niecałe 4 minuty w stanie nieważkości. Jednocześnie najstarszą astronautką została Wally Funk – weteranka lotnictwa i instruktorka lotów, która już w latach 60. odbyła szkolenia dla astronautek; lecz ostatecznie program, w którym uczestniczyła, został anulowany. Swoje ambicje w tym zakresie ma też inny miliarder, założyciel SpaceX – Elon Musk. Na wrzesień firma planuje pierwszy w pełni cywilny lot na orbitę okołoziemską, gdzie astronauta mają spędzić pięć dni. W planach jest też komercyjny lot na orbitę Księżyca na pokładzie statku Starship, wciąż będącego w fazie testów. [Przy okazji odsyłamy do naszej nowej – i nieregularnej – rubryki naukowej... red.]

wg: [rdc.pl](http://rdc.pl) i [naukawpolsce.pap.pl](http://naukawpolsce.pap.pl)

## CZYŻBY CIUT BLIŻEJ DO ENERGII GWIAZD?

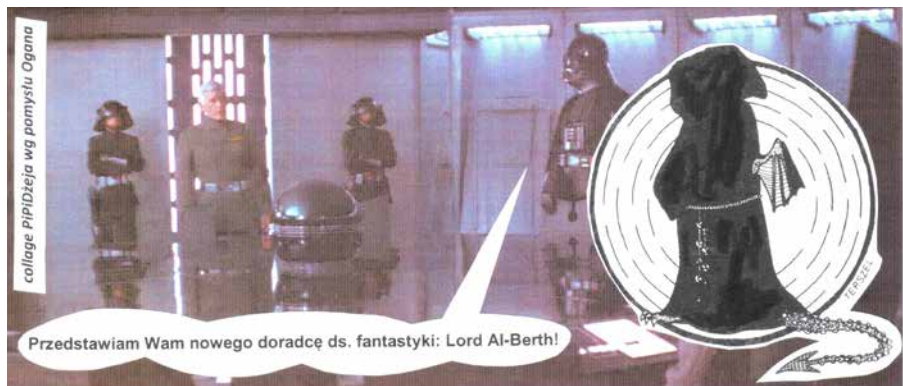
Potrąfimy kontrolować procesy jądrowe – czyli rozszczepienie jąder pierwiastków ciężkich; i to zarówno w bombie atomowej, jak też w reaktorach jądrowych. Reakcja o wiele potężniejsza – termojądrowa synteza jąder wodoru – pozostaje domeną gwiazd. Potrąfimy wprawdzie wywołać niekontrolowaną reakcję w bombie wodorowej (dla której bomba atomowa jest swoistym „zapalnikiem”) – jednak zbudowanie funkcjonującego bez przerwy i opłacalnego ekonomicznie reaktora termojądrowego nadal jest w sferze marzeń. A byłoby to źródło dostępnej (wodór to najpowszechniejszy pierwiastek) i bezpiecznej (brak odpadów radioaktywnych i innych zanieczyszczeń) energii... Niestety, cały czas zużywamy wielokrotnie więcej energii dla zainicjowania syntezy, niż zwraca nam się ona w przelotnej reakcji. Tokamaki zagęszczają uwięzioną w polu magnetycznym plazmę. Największa instalacja tego typu (międzynarodowy projekt ITER) powstaje we francuskim Cadarache. Innym sposobem jest zsynchronizowane ostrzeliwanie jednego punktu wiązkami wielu potężnych laserów. Tu największą instalacją jest, działająca w Stanach Zjednoczonych, NIF (National Ignition Facility). 8 sierpnia udało się nieomal osiągnąć wymarzony próg zapłonu: odzyskano aż 70% energii zużytej do wywołania reakcji; niby ciągle niedosyt – ale jak dotąd odzyskiwano mniej niż 1%.

wg: gazeta.pl

## PREZYDENCKA NOMINACJA DLA ALBERTA

Dr Robert Szewczyk – pełnomocnik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” ds. Ekologii (a nasz dawny klubowy kolega oraz jeden z poprzednich redaktorów naczelnych „Informatora”) – został z ramienia „Solidarności” członkiem Rady ds. Środowiska, Energii i Zasobów Naturalnych przy Prezydencie RP. Forma graficznych gratulacji – poniżej...

wg: solidarnosc.org.pl



## PRZEPRASZAMY ULUBIEŃCA CHOCHLIKÓW!

W poprzednim, przedwakacyjnym, numerze „Informatora” jako autor relacji z klubowej imprezy widnieje „Jarosław Jasiakiewicz”. W wersji PDF jego nazwisko zostało poprawione *post factum*. Ale w wydrukowanych egzemplarzach już się nie udało... Jarka Jesikiewicza przepraszamy powtórnie – i obiecujemy bardzo się pilnować, by nie było „do trzech razy sztuki”!

Red.





KURKI!

KALMAR

rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski

Ponieważ redakcja „Czerwonego Karła” finalizuje wkrótce prace nad numerem japońskim – raz jeszcze przypominamy potencjalnym Autorom o możliwości nadsyłania tekstów i grafik do CK #26!

## JEAN-FRANÇOIS *Smart-dysfunkcja*

**P**an Namara obudził się w bardzo dziwnym nastroju. Nie wiedział, co mu jest. Może to wynik szczególnie intensywnego przepracowania w ostatnich tygodniach? Mimo środka nocy – czuł też przemożny imperatyw, by wstać i ruszyć przed siebie.

Ale, ale... Która to godzina? Czy już jest widno? Klasnął w dłonie, lecz automatyczne rolety pozostały opuszczone, pokój zaś pozostawał w wyjątkowo przygnębiającym półmroku.

– TV Nippon! – powiedział głośno. Ale telewizor nie włączył się, więc nie mógł sprawdzić godziny w swym ulubionym dwudziestoczerogodzinnym programie informacyjnym.

Rad nierad podszedł do półki z uniwersalnym multipilotem. Znajome przyciski jednak nie zareagowały: nie udało się ani odsłonić rolet, ani włączyć telewizora, ani zapalić światła.

Zaskoczony i zdesperowany Namara rozejrzał się po pokoju. I dopiero wtedy się przeraził! W jego pościeli ktoś wyraźnie leżał i chyba spał w najlepsze. Żałując teraz, że pamiątkową replikę samurajskiego miecza jakiś czas temu powiesił w biurze, na palcach zbliżył się do swego legowiska. To był jakiś facet... Niemożliwe, przecież przy wczorajszym fetowaniu zakończenia pierwszej transzy projektu nie wypił aż tyle sake!

Pochylił się nad leżącym. I wtedy wszystko zrozumiał. Patrzył bowiem na swoją twarz. Twarz lekko zniekształconą dziwnym grymasem, z odrobiną piany po jednej stronie ust. Karōshi? Wylew? Jakies inne paskudztwo?

Co teraz? Będzie uwięziony poza czasem w tych czterech ścianach, bez możliwości otwarcia drzwi czy wręcz odsłonięcia okna? Zostanie niewidocznym świadkiem wprowadzania się kolejnych lokatorów? Uda mu się przeniknąć przez mury? Powoli rozplynie się w niebycie? Przyjdą po niego przodkowie?

Pochłonięty paniczną galopadą najróżniejszych myśli – nawet nie zauważył, że wybiła już piąta rano i jego wypielegnowane mieszkanko zaczęło się automatycznie budzić do życia... ■



JANUSZ PISZCZEK

## TURYSTYKA KOSMICZNA

Złośniwi mówią, że pierwszymi turystami w kosmosie byli kosmonauci z krajów Bloku Wschodniego, którzy w latach 70. i 80. XX w., w ramach programu Interkosmos, latali na radzieckie stacje kosmiczne. Był wśród nich również jedyny obywatel Polski w kosmosie – Mirosław Hermaszewski. Moim zdaniem jednak te loty miały (oprócz oczywiście propagandowego) wymiar naukowy, badawczy. Można by powątpiewać w poziom badań kosmonautów z Syrii czy Afganistanu; ale jednak turysta powinien za swoją wycieczkę płacić sam – a nie państwo, które ich delegowało.



Sojuz

Za pierwszego prawdziwego turystę kosmicznego uważa się Amerykanina Dennisa Tito. W 2001 r. za lot statkiem Sojuz TM-32 (powrót Sojuzem TM-31) na Międzynarodową Stację Kosmiczną zapłacił rosyjskiej agencji Rosaviakosmos 20 mln \$.

W następnym roku kolejnym turystą w kosmosie został obywatel RPA Mark Shuttleworth, w 2005 r. Amerykanin Gregory H. Olsen, a w 2006 r. – Anousheh Ansari.

Od jej nazwiska pochodzi Ansari X Prize. Jak podaje Wikipedia: *Ansari X PRIZE (Nagroda Ansari X) była nagrodą w wysokości 10 milionów dolarów amerykańskich ufundowaną przez X PRIZE Foundation dla*

*pierwszej organizacji pozarządowej, która dwukrotnie wystrzelił statek kosmiczny wielokrotnego użytku (mogący zabrać na pokład trzy osoby) na wysokość 100 km (granica przestrzeni kosmicznej według standardów Międzynarodowej Federacji Lotniczej).*

W 2004 r. nagrodę zdobył statek SpaceShipOne. Był to oczywiście lot suborbitalny, który ledwo otarł się o granicę kosmosu. Co ciekawe, po tym sukcesie do firmy Scaled Composites dołączył Richard Branson i tak powstała firma Virgin Galactic. W 2021 r. statek SpaceShip III wykonał pierwszy lot balistyczny z Richardem Bransonem na pokładzie.

Wróćmy jednak do kosmicznych turystów, którzy odbyli prawdziwe, orbitalne loty kosmiczne.



Dennis Tito



W 2007 r. swój lot odbył Charles Simonyi (w 2009 r. poleciał w kosmos jeszcze raz), a w 2008 r. Richard Allen Garriott de Cayeux (prywatnie syn amerykańskiego astronauty Owena Garriotta). I w końcu w 2009 r. statkiem Sojuz TMA-16 poleciał na Międzynarodową Stację Kosmiczną Kanadyjczyk Guy Laliberte.

Wszyscy ci kosmiczni turyści odbyli swe loty na pokładach rosyjskich statków Sojuz. Płacili od 20 do 35 mln \$. Byli „ładunkiem dodatkowym” przy okazji wymiany załóg rosyjskiego segmentu Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Rosjanie w ten sposób dofinansowywali swój podpadający program kosmiczny. Po roku 2011 znaleźli sobie lepszego klienta.

Amerykanie, po zakończeniu eksploatacji wahadłowców, nie dysponowali własnymi statkami kosmicznymi, byli więc zmuszeni płacić Rosjanom coraz wyższe stawki za wykonywanie usług transportowania swoich astronautów na ISS. Na końcówce lat kilkunastych XXI w. stawka wynosiła już ponad 120 mln \$ za miejsce w „kosmicznej taksówce”.

Rosyjski monopol skończył się w 2020 roku, wraz z wprowadzeniem do eksploatacji statku Crew Dragon firmy SpaceX Elona Muska. Amerykanie płacić już nie chcą, a bankrutujący rosyjski program kosmiczny wymaga ciągłego dopływu gotówki. Rosjanie zaczęli więc sprzedawać swoje usługi na potęgę.

Jeszcze w 2021 r. będziemy świadkami kilku bardzo ciekawych przedsięwzięć turystycznych. I to nie tylko na pokładach statków rosyjskich, jako że do branży turystyki kosmicznej wkroczyli także Amerykanie.

### Crew Dragon



Nie będę się specjalnie rozpisywał o „kosmicznych podskokach” firmy Virgin Galactic. Ich rakieta SpaceShip III odbył pierwszy lot z pasażerami w lipcu. Ani czas trwania lotu (ok. 20 minut od odłączenia się od samolotu-nosiela), ani osiągnięty pułap lotu (ok. 80 km) nie są imponujące. Mimo to, odpowiednio nagłośnione, odbiły się dużym echem w mediach i napędziły zapewne klientów. Zapał ich może ostudzić tylko wzrost cen „kosmicznej” przejażdżki. Do niedawna bilet kosztował 250 000 dolarów. Od wznowienia sprzedaży po locie testowym z Bransonem kosztuje 400 000 \$.

Konkurentem Bransona w lotach suborbitalnych jest Jeff Bezos i jego firma Blue Origin. Ich pojazd New Shepard został przetestowany z pasażerami także w lipcu 2021 r. (lot na nieco wyższy pułap, bo ponad 100 km). Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie te dwie firmy będą intensywnie rywalizowały.

Dużo ciekawszych wydarzeń czeka nas w turystycznych lotach orbitalnych.

Jak wiadomo, kapsuły Crew Dragon są urządzeniami wielokrotnego użytku (wielokrotnie używa się też pierwszego stopnia rakiety Falcon-9R). Dlatego też SpaceX może pozwolić sobie na konkurencyjne ceny w lotach załogowych.

Jeszcze we wrześniu (w chwili pisania tego tekstu start jest planowany na 15 IX) wystartuje misja SpaceX Inspiration4. Będzie to misja turystyczna, bez połączenia z ISS. Przewidywany czas lotu to trzy dni i weźmie w nim udział czwórka pasażerów. Żadne pasażerów nie miało do tej pory do czynienia z lotami kosmicznymi, a przechodzą przed lotem tylko krótki cykl przygotowawczy. Ciekawy jest sposób finansowania lotu. Otóż Shift4 Payments zorganizowała w USA loterię, której celem było dofinansowanie St. Jude Children's

Hospital w Memphis (stan Tennessee). Jedną z uczestniczek lotu jest asystentką medyczną z tego właśnie szpitala. Zdaje się, że loteria nie całkiem się powiodła – ale lot i tak się odbędzie.

Ciekawy lot planują także Rosjanie. Na początku października, na pokładzie statku Sojuz MS-19, na ISS uda się trzyosobowa załoga. Jedynym zawodowym kosmonautą będzie weteran Anton Szkaplerow (cztery loty w kosmos). Pozostali dwoje to Klim A. Szypenko i Julia S. Peresild. Anton jest reżyserem i operatorem filmowym, a Julia aktorką. Podczas lotu nakręcą oni sceny do filmu *Wyzow* (*Wyzwanie*), na zlecenie kanału 1 tv.ru. Można przypuszczać, że w finansowaniu lotu tej pary w jakimś stopniu partycypują fundusze rządowe; ale uznajmy, że jest to jednak to finansowany ze środków prywatnych.

Jeszcze pod koniec 2021 r. ma odbyć się lot statku Sojuz MS-20. Poza dowódcą Aleksandrem Misurkinem (trzeci lot) ma w nim uczestniczyć także dwóch Japończyków: Yusaku Maezawa (miliarder i kolekcjoner sztuki) i jego współpracownik i osobisty fotograf Yozo Hirano. Warto dodać, że Maezawa ma podpisaną

także umowę ze SpaceX na lot wokół Księżyca w 2023 r. w budowanym właśnie statkiem Starship. W wyprawie ma uczestniczyć od sześciu do ośmiu artystów (malarz, fotograf, muzyk, reżyser, projektant, architekt). Artyści ci po powrocie będą mogli tworzyć dzieła sztuki zainspirowane tą podróżą.

SpaceX planuje duże więcej lotów turystycznych. Ma zakontraktowane cztery loty dla firmy Axiom (pierwszy z nich już w styczniu 2022 r., kiedy to weteran korpusu astronautów NASA, a teraz pracownik Axiom Michael E. Lopez-Alegria zabierze na ISS trójkę turystów).

Także firma SpaceAdventures, która niedługo pośredniczyła w kontaktach turystów ze stroną rosyjską, planuje lot ze SpaceX już w 2022 r.

To, o czym pisałem powyżej, to oczywiście tylko margines wysiłku ludzkości w badaniach kosmicznych. Bogacze, by zaspokoić swoje kaprysy, gotowi są wydać duże sumy. Żeby jednak branża zaistniała w świecie biznesu, musi być w miarę masowa. I takie możliwości pojawiają się na horyzoncie. Są firmy, które



Bigelow BEAM zacumowana do ISS



Jeden z projektów przyszłych hoteli kosmicznych firmy Bigelow Aerospace

planują budowę prawdziwych kosmicznych hoteli, gdzie będzie można polecieć, pomieszkać i wrócić do domu.

Aby do tego doszło, trzeba opracować technologie umożliwiające wysłać na orbitę obiekty duże, zapewniające hotelowe wygody, nie zaś ciasnotę kapsuł statków czy nawet stacji kosmicznych. Muszą być to obiekty, które dziś nie mieszczą się pod osłonami

aerodynamicznymi raket kosmicznych. Pierwsze próby mamy już za sobą. Firma Bigelow Aerospace testowała już w kosmosie swoje nadmuchiwane moduły mieszkalne. Jeden z nich (o nazwie BEAM) w 2016 r. został dostarczony Dragonem Cargo do ISS, przyłączony do niej, a następnie nadmuchany. Służył do testowania technologii przyszłych, dużo większych obiektów.

Także wzmiankowana już firma Axiom buduje duży moduł, który zostanie przyłączony do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, a po jej porzuceniu będzie stanowił zaczątek własnej stacji kosmicznej.

Zbierajmy więc fundusze – i za kilka lat, zamiast lecieć do Hurgady czy innego Złotego Brzegu, lećmy na wakacje w kosmos ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

## JAK TO Z KOMPUTERAMI BYŁO

*Z uwagą przeczytałem przemyslenia Naszego Kochanego Redaktora Naczelnego pod moimi wypowiedziami dotyczącymi filmu Tron. Z jednej strony cenię sobie bardzo te jego wspomnienia – jednak do pewnych, może nie skierowanych wprost, słów muszę się odnieść...*

**M**ój tekst był wyraźnie napisany z pozycji osoby zafascynowanej komputerowymi gramami. Nie zamierzam się tego wypierać, bo tak było w rzeczywistości. Chodzi mi jednak o trochę szerszy kontekst, który teraz spróbuje doprecyzować.

Jasiu, komputery – nawet te sprzed czterdziestu lat, z dzisiejszej perspektywy pocieszne szalenie, wydawałoby się o małych możliwościach przetwórczych i niedużej pamięci – to nie tylko gry.

Ustawienie sprawy, jakoby wczesne komputery firmy Sinclair (wyraźnie zaznaczam, bo nie dotyczy to tylko tych, które znamy jako ZX Spectrum), Commodore, Atari i całego szeregu komputerów, które w początkach lat osiemdziesiątych były popularne na całym świecie, jedynie w perspektywie zabawki służącej do wyrabiania w sobie umiejętności manualnych, a nawet czasem umysłowych (ponieważ bywały również gry, w których czasem trzeba było pokombinować głową) – jest szalenie dużym uproszczeniem sprawy.

Tak, gry były istotnym elementem epoki mikrokomputerów wczesnobitowych.

Ale, kiedy spojrzymy z nieco szerszej perspektywy niż nasza polska siermiężność lat osiemdziesiątych, wyłania się zupełnie inny świat...

Musimy się cofnąć jednak do połowy lat siedemdziesiątych. Był to moment, w którym skończyła się pewna ważna epoka. Przestał być tak istotny podbój kosmosu. Gra stała się niewarta świeczki. Społeczeństwo, początkowo

mocno zaintrygowane rywalizacją w kosmosie, z wolna przyzwyczajało się już do tego, że ktoś tam sobie lata na ziemskiej orbicie. Podbój kosmosu przestał generować pieniądze, a więc możliwe stało się pewne odtajnienie i skomercjalizowanie myśli technicznej, za którą stał właśnie przemysł kosmiczny.

Jego efektem było przyspieszenie komercyjnych zastosowań miniaturyzacji i ściślejsze upakowanie mocy obliczeniowej procesorów,

Pojawiły się na początku minikomputery. Były to duże, poważne maszyny, których zadaniem była raczej praca biurowa. Arkusze kalkulacyjne, płace, edycja tekstów, pierwsze nieśmiałe próby prostych wydruków czy obsługa operacji bankowych.

Firm produkujących tego typu urządzenia i proponujących stosowne oprogramowanie do komputera była cała masa.

Komputery takie były duże, nieporęczne – ale stosunkowo tanie („stosunkowo”, czyli mam na myśli zakres możliwości instytucji, biur czy szkolnictwa). Coś około tysiąca dolarów z kawałkiem.

Tego typu maszyny choćby w USA miały przyzwyczaić młodzież do pracy z komputerem. Nauczyć podstaw obsługi, tak by w przyszłości potrafili oni zastosować zdobytą wiedzę w pracy. Jednak bardzo szybko okazało się, że to nie wystarcza.

Tak, ponieważ komputery – poza gotowymi programami, w które były wyposażone – posiadały najczęściej interpreter któregoś języka komputerowego, za pomocą którego można było pisać własne programy.



Najpopularniejszym językiem był BASIC, który był stosunkowo łatwy do nauczenia, ale doświadczeni programiści znali dość dobrze jego wady (przynajmniej ja, jako szkolony informatyk, je dostrzegam). Wymagało to oczywiście pewnej wiedzy i umiejętności z zakresu matematyki, logiki, ale też z zakresu elektroniki, gdyż często, aby rozszerzyć możliwości komputera, należało zadbać o zamontowanie kolejnych podzespołów. Podział na programistę i elektronika był znacznie bardziej płynny. Czasem, zamiast napisać program, trzeba było polutować kości pamięci. Samemu stworzyć architekturę komputera.

Właśnie owa otwartość architektury i możliwości rozszerzenia o nowe możliwości stała się ogromnym atutem pierwszych mikrokomputerów, takich jak choćby Apple 2. Udostępnienie dokumentacji sprawiło, że Apple doczekał się licznych klonów, które to rządziły na początku lat osiemdziesiątych. Praktycznie firma Apple nie miała konkurencji jako ich producent.

Jednak bycie informatykiem było niejako „wiedzą tajemną” i wymagającą pewnego przygotowania i dość konkretnego wykształcenia.

Okazało się, że młodzież mamy zdolną – i zaczęła ona nie tylko obsługiwać, ale samodzielnie tworzyć oprogramowanie na konkretne maszyny. Często chciała się podzielić swoimi osiągnięciami z innymi, więc najpierw spotykano się osobiście; potem zaś okazało się, że firmy telekomunikacyjne mogą i chcą komercyjnie udostępniać modemy, które można było wykorzystać do łączenia się dwóch różnych komputerów. Zaczęły powstawać kluby komputerów określonej marki, by w końcu wyewoluować w bardzo wczesne pierwociny węzłów komunikacyjnych zwanych BBS-ami. Były one związane albo ze szkołami, albo z komputerowymi klubami, gdzie zapaleńcy

mogli się zrzęszać, by rozwijać swoją programistyczną pasję.

Szybko zorientowano się, że posiadanie w domu komputera stało się nowym hobby. I wtedy doszło do rewolucji.

Tą rewolucją okazała się być CENA.

Wymyślono komputery domowe.

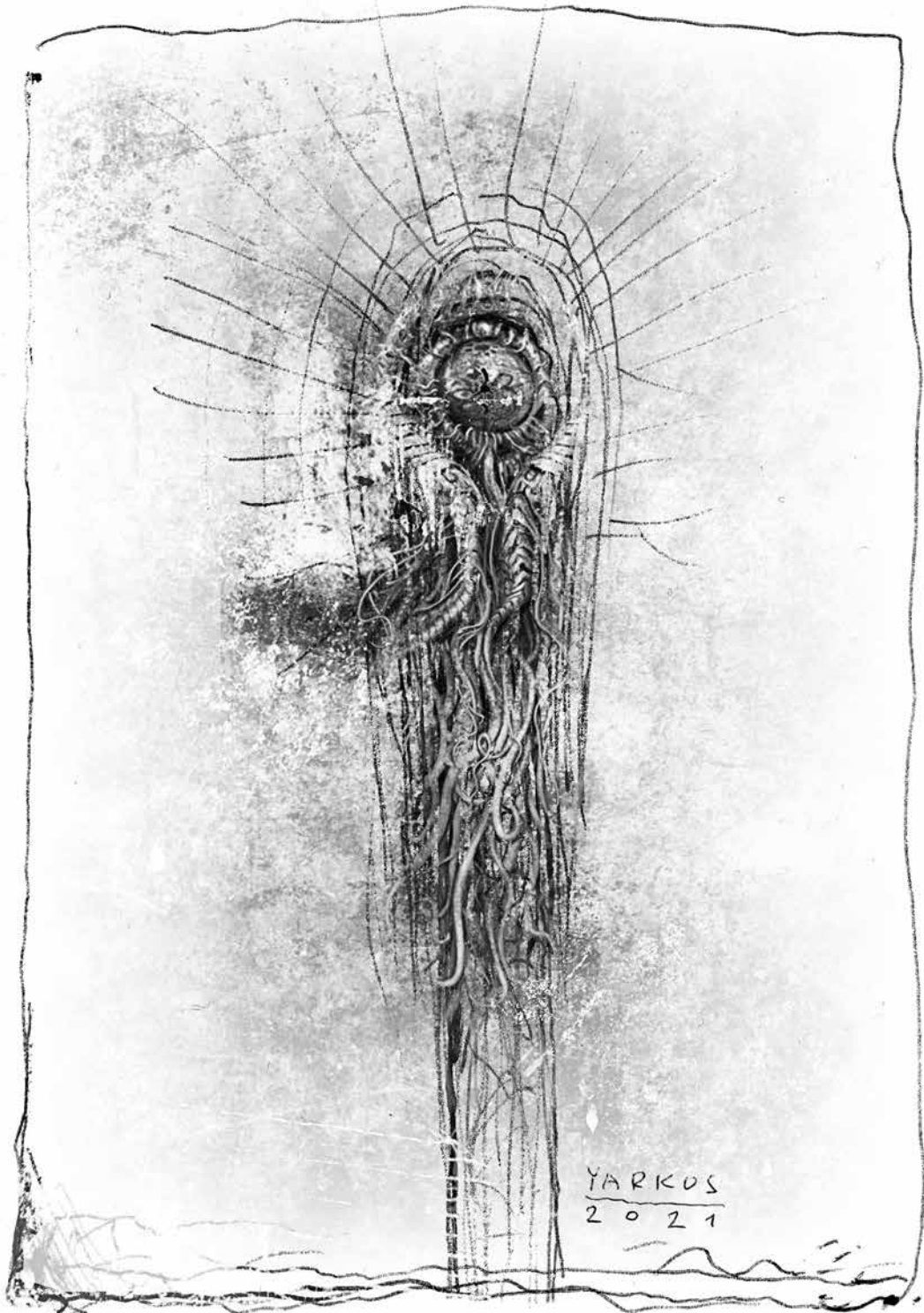
Parę osób na różnych kontynentach wpadło na pomysł, by jak najbardziej uprościć komputery, pozbawić je niepotrzebnych drogich elementów (które ewentualnie zainteresowani mogliby dokupić później, za oczywiście stosowną cenę). Uproszczono grafikę, pozbyto się drogich pamięci zewnętrznych, a do wgrywania oprogramowania wystarczyć miał zwykły magnetofon kasetowy.

Dla przykładu – kiedy właściciel firmy Commodore Jack Tramiel przedstawił inżynierom swojej firmy projekt komputera, którego cena oscylowałaby w okolicach dwustu dolarów, jego własni inżynierowie pukali się w czoło. To było ich zdaniem NIEMOŻLIWE. Mówimy o stosunkowo mało wydajnym komputerze VIC 20, z niedużą (ale proszę mi wierzyć: wystarczającą jak na tamte czasy) pamięcią w wersji podstawowej 3 kilobajty RAM. Z czasem pojawiły się jej rozszerzenia.

Ktoś powie, że to śmiesznie mało. Ciekawostkowo przypomnę tylko, że lotem na Księżyc sterował komputer co prawda szesnastobitowy (powiedzmy dla uproszczenia dwukrotnie bardziej sprawny niż ten stosowany choćby w naszym pocziwym ZX Spectrum), ale jego całkowita pamięć wynosiła całe 78 kilobajtów!

Ale, żeby nie zniechęcić tych już bardziej zawansowanych od tego typu sprzętu, zachowano cały entourage dużych maszyn.

Można było, dzięki istniejącej sieci modemu, kontaktować się przy pomocy Commodore czy ZX Spectrum z BBS-ami, można



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

było edytować teksty i – jeśli miałeś stosowną drukarkę – je wydrukować. Ba, z czasem pojawiły się też pierwsze programy umożliwiające pierwociny komputerowego składu.

Można było pracować na arkuszach kalkulacyjnych, robić bilanse i sprawozdawczość, można było planować budżet domowy i sprawdzać stan konta w banku.

Dzięki różnym interpreterom języków komputerowych, takich jak na przykład Prolog i czy LISP, można było zapoznać się z możliwościami logicznymi pierwszych prób sztucznej inteligencji. Dzięki językowi Logo i jego specyficznym odmianom można było, jeszcze przed rewolucyjnym Macintoshem, spróbować „coś narysować”. OK, grafika jak i zakres kolorów nie powalała i przypominała osiągnięcia dzisiejszego PC-towego painta, ale i z tym dano sobie radę, kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych pojawiły się komputery Amiga czy Atari ST. I naprawdę nie było się czego wstydzić!

Poza tym – komputery uczyły. Gry w szachy. Nie tak dawno zdobyłem na posiadanego przeze mnie klona Commodore 64 14 częściową Szkołę gry w szachy. Napisała co prawda po włosku, czyli dla mnie językiem mało zrozumiałym; ale kiedy przeczytałem, że konsultantami przy jej tworzeniu była grupa rosyjskich arcymistrzów tej gry – nie mam wątpliwości, że to była doskonała nauka.

Uczyła choćby muzyki. I to w genialny sposób. Nas, w szkole, uczono nut ich zapisu i wpajano te wszystkie nutowe podziały; najczęściej na sucho i obrzydliwie nudnie.

A komputer, kiedy wgrałem stosowne oprogramowanie, zaczął od *Smoke on The Water* Deep Purple i – rozbierając ten utwór na czynniki pierwsze – uczył nutowego zapisu, tonacji i wariacji (tak autorzy spróbowali stworzyć wariacje na temat tego utworu Purpli! Tak, jakby ten utwór zagrał Bach, Mozart czy

Czajkowski!). Wszystkie zapisy nutowe – zarówno te przykładowe, jak i te, które samiśmy mogli stworzyć z wybranych elementów (znów dźwięk nie był może najwyższej próby; ale moim zdaniem dalece wystarczający, by mnie oczarować) – uzupełniał wydruk nutowy na papierze.

Tak się uczyć – to rozumiem!

Programów edukacyjnych, i to w przeróżnych językach, są tysiące. I to nie tylko na trzy popularne w Polsce marki, ale na setki innych komputerów, u nas kompletnie nieznanymi (jak np. Dragon 32, Oric I, BBC, Tandy, Sharp i na całą sieć komputerów azjatyckich skupionych w standardzie MSX). Właściwie każdy europejski lepiej rozwinięty kraj miał swój komputer i mniej lub bardziej go uczłowieczał.

Matematyka, geografia, fizyka, wykresy, całki, parabole, muzyka, sztuka, języki (znalazłem również program do nauki rosyjskiego! z 1986 roku!). Słowem – większość dyscyplin naukowych dała się włożyć w te dostępne zazwyczaj niecałe 40 kilobajtów pamięci. Powtarzam: to nie były graficzno- i fotorealistyczne fajerwerki, ale spokojnie da się je przełknąć.

No dobrze, ale wróćmy już do Polski i do gier.

Tak, gier była większość. To się najlepiej sprzedawało i temu były najczęściej poświęcone komputerowe czasopisma. Oczywiście przekserowywane lub sprzedawane oryginały po paskarskich cenach na rynkach. Do grania wystarczył magnetofon lub, jeśli było kogoś stać wydać w twardej walucie równowartość komputera, stacja dysków – plus kolejna podobna kwota na drukarkę (co już było zbytkiem, na których stać było nielicznych; ale znałem kogoś, kto i to posiadał). Całość kosztowała ok. 600 dolarów w czasach, gdy miesięczny zarobek obojga moich rodziców z trudem przekraczał równowartość

40 dolarów (było po więc po prostu kwotą kosmiczną).

O ile dobrze pamiętam – nowa skoda kupiona za dolary w PKO SA (kiedyś m.in. tak sprzedawano samochody) kosztowała ok. 2000 dolarów.

W kraju, w którym nie było masowej łączności telefonicznej – jako że duża część społeczeństwa musiała szukać budki telefonicznej (zwykle zepsutej), by się gdziekolwiek dowzonić (bo telefon był prawie niedostępnym

luksusem) – myślenie o łączności modemowej można było między bajki włożyć. Ta pojawiła się dopiero, kiedy zmienił się ustrój i tradycyjna sieć telefoniczna (zrazu nieśmiało) opanowała nasz kraj do połowy lat dziewięćdziesiątych. Dziś, już w dobie wi-fi, właściwie kompletnie wyparta.

My po prostu byliśmy na gry skazani, bo nie było nas stać na więcej; ale zapewniam – komputery nie służyły i nie służą jedynie do gier ■

## UZUPEŁNIENIE OD JPP – DOSŁOWNIE PARĘ SŁÓW...

Znam parę osób, które za dobre uważają tylko to, co ich interesuje. Ja do nich nie należę. Pod recenzją filmu *Tron* napisałem jedynie, że „kamerton” akurat moich zainteresowań ani drgnie przy np. futbolu, motoryzacji, majsterkowaniu (tego ostatniego szczerze zresztą żałuję, gdyż byłoby to wielce przydatne w domu...). Nie sposób bowiem interesować się WSZYSTKIM. Wiem natomiast, jak rozwijają się gry komputerowe (i szczerze kibicuję polskim firmom!) – ale mnie osobiście one nie ciągną. Nie jestem jednak o nich takiego zdania, jak o obecnie preferowanej Muzyce Narodowej (czyli o disco-polo).

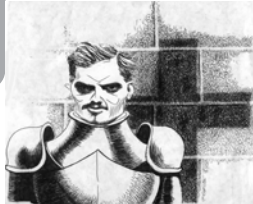
Jednakże w tamtych latach tak się składało, że wszyscy moi „komputerowi” znajomi zajęci byli gramami, tylko gramami i jeszcze raz gramami. Zresztą były to czasy upiornie drogiej elektroniki (na studenckich imprezach bawiliśmy się przy małym, monofonicznym kaseciaku!), więc była ona daleko za zasięgiem rodaków spoza kręgu „czerwonej burżuazji” (chyba że ktoś był zdesperowanym fascynatem). Tak samo

niebotycznie drogie były kolorowe telewizory, porządne gramofony czy wieże hi-fi.

Jak wszechstronnym narzędziem jest komputer (i jak uniwersalnym medium jest internet) – od lat nie trzeba już chyba nikogo przekonywać. Sam nie wyobrażam sobie dziś napisania czegokolwiek dłuższego na innym urządzeniu niż klawiatura + edytor tekstu! Przypomina mi się natomiast młodzieżowe opowiadanie sprzed lat, gdy Archimedes lub Pitagoras przekonywał muzykującego artystę, że wszystko jest matematyką (na przykładzie długości struny i wysokości dźwięku); jakimż argumentem byłaby dlań maszyna cyfrowa! Żałuję też, że podczas lekcji matematyki w liceum plastycznym nie można było pokazać nam wykresów funkcji na przykładzie komputerowych symulacji (zamiast tego mieliśmy zakompleksionego nauczyciela-sadystę).

Myślę też, że powyższy tekst Bazyla był dla młodych Czytelników świetną techniczną „myszką”! ■





KORESPONDENCJA 123

## AS Z RĘKAWA, A MOŻE NAWET JOKER

Pisząc o poszczególnych pozycjach z serii „Algorytmy wojny” **Michała Cholewy**, narzekałem dotychczas na niedosyt, który pozostawiała we mnie lektura. Brakowało mi zwłaszcza przesłanek do pogłębienia refleksji nad wydarzeniami czy działaniami bohaterów. Nie wiem, czy Michał czytał te moje kawałki, a już na pewno nie mogę sobie pochlebiać, że traktował je z powagą, niemniej muszę przyznać, że **Dzika karta** rozwił moje wcześniejsze wątpliwości i udowodnił, że w tej historii jest miejsce na coś więcej niż opisy sprawności specjalsów i kosmicznych bitew (skądinąd naprawdę znakomitych). Stało się to za sprawą wprowadzenia na scenę cywilnych postaci, dzięki którym wiadomo już, dla kogo i za

kogo biją się żołnierze. W sposób szczególnie wyróżniają się tu rodzice porucznika Wierzbowskiego, których odwiedził na planecie Nowy Kraków w swoim rodzinnym systemie. Niestety, okazało się, że nie przybył tu na urlop, a jego grupę czeka jedno z najważniejszych zadań na tym etapie zmagania z Imperium.

Poświęcenie, odwaga oraz żołnierskie umiejętności to ostatnia tarcza, która chroni bezbronnych obywateli przed prowadzącymi bezwzględna walkę z Unią Europejską Chińczykami. Na przekór bowiem wojennym konwencjom najeźdźcy stosują radykalne metody walki i nie chodzi im tak naprawdę o przejmowanie systemów, ale bezwzględną eksterminację zamieszkujących je ludzi. Rozkazy, które otrzymują chińscy dowódcy, dziwią także niektórych z nich, zwłaszcza tych, którzy żołnierskiego honoru nie traktują jak zupełnie zgranej karty, ale rośnie nowe pokolenie oficerów, bezwzględnie posłusznych najwyższym zwierzchnikom, którzy nie wahają się mordować bezbronnych.

Głównym zadaniem armii jest obrona cywilów, jednak misja Dowództwa Operacji Specjalnych oraz Hex Machiny na Nowym Krakowie sprowadza na nich permanentne zagrożenie. W tym peryferyjnym i niezbyt zasobnym systemie dawna UE poukrywała wojskowe instalacje związane ze ściśle tajnym programem Dedal. Teraz, kiedy trwa totalna wojna ludzkości z SI, panowanie nad nimi może zapewnić każdej ze stron zwycięstwo. Rozpoczyna się wyścig, którego celem jest przejście danych przechowywanych na planecie, w którym zetną się ze sobą tak



siły kosmiczne, jak i lądowe walczących, nie wyłączając również akcji terrorystycznych. Zagrożone inwazją wojsk Imperium rodziny oficerów UE postanowiono ewakuować z systemu. Wśród wytypowanych znaleźli się również rodzice Wierzy, ale grupa, do której ich przydzielono, nie odleciała z kosmoportu i żołnierze sprawujący nad nią opiekę zostali zmuszeni zapewnić jej bezpieczeństwo w inny sposób. Sporą część fabuły wypełnia opis ich odysei. Największym jednak atutem narracji jest opis zmagania inwazyjnej grupy Imperium w pierw z jednostkami obrony systemowej UE, a następnie z *ad hoc* sformowaną flotą UE, której celem ma być odbicie systemu. Miłośnicy militarnej sf powinny być wniebowzięci.

Po raz pierwszy, na taką skalę, widzimy jednak w tym cyklu ludzką twarz bohaterów, zarówno wojskowych, jak i cywilów. Żołnierze okazują się być nie tylko świetnie wyszkolonymi bojowymi automatami, ale także jednostkami mającymi zarówno swoje tajemnice (jak Thorne z grupy Wierzbowskiego), jak i łzawymi mydłkami (porucznik Trey z sił planetarnych, który zupełnie się w obliczu wroga rozkleja, ostatecznie jednak bierze się w garść i rusza do samobójczej misji, by dać szansę ewakuowania z planety jak największej liczby członków zagubionego konwoju). Godna

uwagi jest również postać porucznika Gordona z Hex Machiny, który w dramatycznym momencie operacji rezygnuje z miejsca w lądowniku, by zostać z tymi, dla których zabrakło miejsca w maszynach. Swoją drogą, nie częsty to dzisiaj przypadek prekognicji autora sf, gdyż scena ucieczki z otoczonego lądowiska jako żywo przypomina niedawne wydarzenia z Kabulu (łącznie z wypatroszeniem wnętrza statku, by zmieścić w nim jak najwięcej ludzi). Znakomicie udało się też postaci pięciolatki Senyi, przypominającej trochę Newt z *Aliens*, która swoją rezolucją, a jednocześnie słodkiatkością wrusza najtwardszego faceta. Zupełnie niespodziewane metamorfozy przechodzi także mjr William Brisbane z DOS, a jego relacja z Colette z programu *Daedal* wywraca na nice moje dotychczasowe zdanie na jego temat. Wszystko to, oraz szczegóły pominięte przeze mnie, żeby uniknąć nadmiernego spoilerowania, niesamowicie zagęszczają całą projekt i stanowi niejako jego nowe otwarcie. Moim skromnym zdaniem byłem właśnie świadkiem narodzin Michała Cholewy jako pisarza pełną gębą – nie tylko cholernie sprawnego narratora, ale kogoś, kto potrafi zmusić czytelnika do zastanowienia się nad tym, co właśnie przeczytał. To z całą pewnością najlepsza powieść w serii ■

## BOGOWIE I DEMONY

**N**ajnowsza powieść **Arkadego Saulskiego Czerwony Lotos**, która rozpoczyna serię pn. „Zapiski stali”, jest luźno związana z wcześniejszymi jego powieściami, które ukazały się w serii *Polskie Fantasy* – *Serce lodu* i *Krew kamienia*. Podobnie jak przy tamtych mamy bowiem do czynienia z rzeczywistością alternatywną dla naszego świata, ale o ile fabuła wcześniej wymienionych tekstów

rozgrywała się na ziemiach otaczających Morze Śródziemne, tym razem akcja została osadzona na wyspach japońskich. Wybór ten jest nieprzypadkowy, gdyż związki autora z Krajem Kwitnącej Wiśni są liczne i związane nie tylko z rodziną. Z drugiej strony – nie tylko jego: wielu z nas pamięta jeszcze plan budowania przez Lecha Wałęsę w Polsce drugiej Japonii w latach 80., a nie można także zapomnieć

o trwających od początku XX w. polityczno-wojskowych relacjach polsko-japońskich, których nie przerwała nawet II wojna światowa. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdy Polak to pół-Japończyk, ale sympatii dla tego kraju na pewno w Polsce nie brakuje.

Opowieść rozpoczyna się w momencie, kiedy Nippon najeżdżają barbarzyńcy z zachodniego kontynentu – Mandukowie (jako żywo przypominający Mongołów). Wyspiarski kraj, podzielony na dziesiątki władztw, nie był się w stanie obronić przed przeważającymi siłami wroga, który kawałek po kawałku podbił wyspy. Nawet zjednoczona pod jednym sztandarem armia uległa w walnej bitwie obcym. Dla Nippończyków stało się jasne, że tylko nadnaturalna interwencja może zatrzymać agresorów. I taka szansa się pojawiła wraz z narodzinami zesłanej przez bogów Nieśmiertelnej – Czerwonego Lotosu. Ludność Nipponu upatrywała w niej kogoś, kto pogromi nieprzyjaciół swoimi nadprzyrodzonymi mocami, ale nie za bardzo wiedząc, w jaki dokładnie sposób miałyby się dokonać. Był natomiast ktoś, kto wiedział aż za dobrze, co można zrobić, by potęgę Nieśmiertelnej skierować przeciw Mandukom i nie zawahał się tej wiedzy wykorzystać. A że nie była to metoda godna samuraja, spotkała się z reakcją tego, który miał Czerwony Lotos chronić i nie wykonał zadania – Kantaro zwanego Duchem. Cudownie wskrzeszony poprzysiągł zemstę wiarołomcy i tej kwestii poświęcona jest fabuła powieści. Przy okazji obserwujemy też przemianę tego bohatera, który ze zorientowanego wyłącznie na

realizację jednego celu, zaczyna dostrzegać inne aspekty życia i się w nich rozsmakowywać.

Ciężko pisać o *Czerwonym Lotosie*, nie zdradzając treści książki, a zwroty akcji i towarzyszący im anturaż decydują o jej atrakcyjności. Przyznaję, że powieść mnie wciągnęła; nie samą może fabułą, ale egzotyczną scenografią na czele z jej religijnymi aspektami. Japońskie wierzenia i zbudowana na ich gruncie kultura, a zwłaszcza silne przeświadczenie o stałej ingerencji sił nadprzyrodzonych w ludzką egzystencję, daje autorowi ograniczone jedynie wyobraźnią możliwości prowadzenia opowieści. W historii tej bardzo ważną rolę odgrywa samurajski kodeks, którego fundamentem jest honor (gdybyście nie wiedzieli, skąd te nici sympatii między naszymi narodami, to już wiecie). To on pcha do działania Ducha, choć z drugiej strony – plan jego antagonisty ma szansę na sukces, a dzień wyzwolenia Nipponu będzie na pewno bliższy, jeśli uda mu się go zrealizować. Rzecz jednak w tym, że Hiroshi Nobunaga, by pokonać Manduków, dopuścił się świętokradstwa, postępując niemal tak samo, jak najwięksi literaccy bohaterowie polskiego romantyzmu z Konradem na czele (*zemsta na wroga! Z Bogiem – i choćby mimo Boga!*). I jeśli czegoś w powieści Saulskiego mi zabrakło, to głębszego przedstawienia racji wyrodnego władcy. Kilkanaście stron reminiscencji z naukami ojca Hiroshiego – poległego zjednoczyciela nippońskich klanów – nie tłumaczy wszystkiego. Ale nie zmienia to faktu, że to udana powieść ■

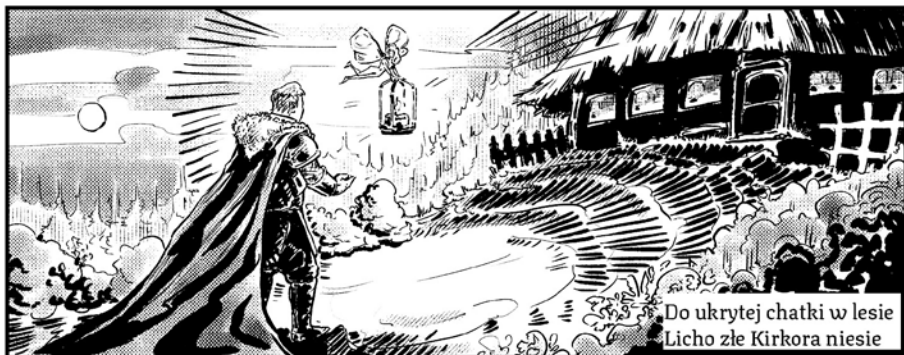


Wasz wielkokacki korespondent

Balladyna nonejdzystowska  
przaśno-pikantna a przez to swojska

Rys. Adam Mateja

Scen. i text Grzegorz Szczepaniak



Do ukrytej chatki w lesie  
Licho złe Kirkora niesie



- Co Ty na to moja matko  
Bym wyfrunął stąd z dzierlatką?



„Ależ chłop i jaki czerstwy  
Drżą mi w ciele wszystkie nerwy”



- Która pierwsza zbierze dzbanek  
Panną młodą wnet zostanie



- Idźże precz w tej brudnej halce  
Kirkor moim będzie samcem



KAROL GINTER

## WŚRÓD EWOKOPODOBNYCH

**H. Beam Piper***Kudłacze. Trylogia*

**N**a planecie Zaratustra wszystko należy do Kompanii. Uzyskała ona koncesję zezwalającą na swobodną eksploatację planety. Tak przynajmniej było aż do teraz – jako że planeta uznawana była za niezamieszkaną (czyli klasy III).

Jednym z luksusowych towarów, które eksportuje Kompania, są kamienie słoneczne. Ich wydobyciem zajmuje się m.in. Jack Holloy. To właśnie w jego obozie pojawia się nieduża, humanoidalna istota. Ze względu na futro, które pokrywa większość jej ciała, Jack nazywa ją Kudłaczem. Zauważa, że owa istota wykazuje oznaki inteligencji. Posługuje się narzędziami. Uczy się. Wydaje się istotą rozumną, z którą można się komunikować.

Odkrycie na planecie istot inteligentnych zagraża dalszemu bytowi Kompanii. Planeta

przestanie być zaliczana do klasy III, co oznacza utratę koncesji. Nic zatem dziwnego, że przedstawiciele Kompanii nie chcą przyjąć do wiadomości, że Kudłacze mogą być inteligentne. Podejmują agresywne działania prawne i pozaprawne, by nie dopuścić do zmiany statusu planety. Kudłacze stają się ich wrogiem. Na szczęście dla Kudłaczy – system prawny planety pozwala na przeniesienie sporu na salę sądową. Tylko jakie są obiektywne kryteria, które pozwalają ustalić, czy dana istota jest inteligentna?

W tomie zawarte są trzy powieści składające się na trylogię o Kudłaczach: *Kudłacz*, *Kudłacz rozumny* oraz *Kudłacze i inni ludzie*. Dwie pierwsze okazały się bardzo dobre, a trzecia – zaledwie przyzwoita. Na ocenie ostatniej zaważył sposób potraktowania kłamstwa, które ujęte zostało zbyt moralizatorsko; a przecież występuje w przyrodzie nagminnie (jeżeli np. zwierzę upodabnia się do otoczenia, to znaczy, że chce oszukać ofiarę lub drapieżnika, czyli całym swoim jestestwem kłamie w imię przetrwania). W każdym razie całość to bardzo sympatyczna historia z czasów, gdy bohaterowie byli mniej cyniczni, a dobro nie było tożsame z naiwnością. Intryga interesująco skonstruowana. Zwroty akcji zapobiegają nudzie. Co ciekawe – autor ma dość optymistyczną wizję ludzkiej kondycji: nie każdy, kto błądzi, musi być od razu złym człowiekiem.

**PS.** George Lucas inspirował się Kudłaczami, kiedy wymyślał Ewoki na potrzeby *Powrotu Jedi* ■

[www.karolginter.pl](http://www.karolginter.pl)

*tytuł od redakcji INFO!*



## FANTASTYCZNA GALERIA MILUSIŃSKICH

## OD AUTORKI:

Mój Gabrobo to nowoczesny robot, który został skonstruowany do opowiadania dzieciom bajek. Gabrobo opowiada bajki historyczne, przygodowe i fantastyczne. Bajki są zamknięte w kolorowych bańkach. Kolorowa bańka przylatuje do dziecka, które o to poprosi.

Kolor ma znaczenie: zielona bańka opowiada bajkę fantastyczną, żółta historyczną, a różowa i fioletowa – przygodową.

## OD REDAKCJI:

W wydrukowanych egzemplarzach „Informatora” mamy jedynie różne odcienie szarości (jak w wydanym pod koniec PRL-u albumie o impresjonizmie), więc czytelników wersji papierowej odsyłamy na stronę [gkf.org.pl](http://gkf.org.pl) – by kliknęli na numer lipcowo-sierpniowy w wersji PDF i mogli podziwiać obrazek Gabrysi w pełnej krasie!

Niezmiennie zachęcamy kolejnych Milusińskich do podzielenia się swą fantastyczną wyobraźnią.



Gabrobo, akwabela wraz z kredką i cienkopisem, Gabriela Pytel (11 lat), Gdańsk



ARTUR ŁUKASIEWICZ

## FREAKS – CZYLI „NORMALNE DZIWOŁĄGI”

**D**zielo jest dla mnie dobre albo złe. No, jeszcze czasem obojętne; ale to często jest kwestia danego dnia, chwili czy też mojej wewnętrznej dojrzałości. Bo zdarza się tak, że coś, co kiedyś wydawało mi się wybitne, po ponownym kontakcie ledwo-ledwo jestem w stanie tolerować (i to pewnie z uwagi na dawny sentyment). I odwrotnie – coś, czego kiedyś nie byłem w stanie strawić, dziś wydaje się rozsądne i poukładane.

Po prostu do pewnych rzeczy trzeba dojrzeć, a niektóre po prostu zapomnieć.

Zapomnieć? No, nie do końca! Po to jest przecież myszka, by NIE ZAPOMNIEĆ.

No dobra, ostrzegam, bo film co prawda jest dostępny – dla chcącego nie ma nic trudnego. Ale o polskiej ścieżce dźwiękowej możemy zapomnieć. Choć, mam wrażenie, że kiedyś w godzinach późnonocnych film ten emitował Canal+ albo, co gorsza, jeszcze wtedy normalna TVP. Dziś to nie wiem, czy jakakolwiek stacja telewizyjna pokusiłaby się o emisję tego filmu bez kary finansowej, kłatwy i fatwy ze wszystkich stron – postępowych (bo jak można epatować czymś takim – gdzie tu ludzka godność i w ogóle fuji!) oraz prawicowych (jak można pokazywać takich ludzi – ich nie ma i w ogóle po co wyciągać ich



DWIN ESPER PRESENTS

# FREAKS

Plakat filmu *Freaks*, USA 1932

LOUELLA PARSONS SAYS—

FOR PURE SENSATIONALISM 'FREAKS' TOPS ANY PICTURE  
YET PRODUCED. IT'S MORE FANTASTIC AND GROTESQUE  
THAN ANY SHOCKER EVER WRITTEN.

EXCLUSIVE FOREIGN DISTRIBUTION CONTROLLED BY  
EXCELSIOR PICT. CORP.  
NEW YORK 19, U.S.A.

z szafy; najlepiej, by w ogóle nie istnieli – a w ogóle to sodomija i gomorja). A te pokraki to widać, że nie nasze są, bo czarne, latynoskie i jakieś takie koszarne; a w dodatku ci normalni są pokazani tak, że wstyd. *Apaga Satanasa!*

Film podobno jest horrorem – i, gdyby się tak dokładniej przyjrzeć, rzeczywiście elementy horroru są w nim wyraźne. Ale tutaj mają one twarz ciała i ręce członków trupy cyrkowej, których los nie oszczędził i są mocno zdeformowani lub okaleczeni. Na tyle, że ongiś stanowili najczęściej gabinet ludzkich osobliwości w objazdowej trupie cyrkowej.

W gruncie rzeczy jednak podstawą tej historii jest miłosny dramat nieszczęśliwej miłości karta o imieniu Hans do akrobatki Kleopatry. Kobieta wyraźnie sobie drwi z miłości Hansa; a dopiero wieść o dużym spadku, jaki Hans otrzymał, sprawia, że zmienia zdanie i zostaje jego żoną. Po czym próbuje go otruć. Kiedy prawda wychodzi na jaw – zemsta jest sroga...

Całą opowieść spina klamra, w której przewodnik Gabinetu Osobliwości, zanim pokaże i zanim zobaczymy sami kolejny „eksponat”, opowiada nam właśnie ową miłosną historię.

Czy jednak jest w tej historii strach? Moim zdaniem – niewiele. Bardziej ciekawość wymieszana na poły z pewnym zażenowaniem. Sam to poczułem ponownie, oglądając ten film tuż przed tą recenzją. Uczucie owo nie było co prawda tak silnie, jak pierwszy kinowy seans tego filmu, który miałem okazję widzieć pod koniec lat dziewięćdziesiątych podczas Warszawskich Dni Fantastyki, które odbywały się w leżącym na Mokotowie kinie (już nie pamiętam jego nazwy). A może to był jakiś dom kultury z salą kinową? W każdym razie impreza była przednia. Nie zapomnę konkursu dla dziadersów (prezesów i działaczy ówczesnego fandomu – z Gdańska był nieodżałowany nasz drogi Krzysztof Papierkowski); w jednym

z pytań trzeba było podać naprzemiennie jak najwięcej tytułów poszczególnych *Bajek robotów* Lema. Wygrał, o ile dobrze pamiętam, Piotr Cholewa; a bój się skończył chyba po dziewiątym albo nawet dziesiątym tytule.

Na tymże konwencie miał miejsce pokaz filmu *Freaks* z udziałem lektora, który czytał polską ścieżkę dialogową. Widziałem film wcześniej na czarno-białym telewizorku z niemieckim dubbingiem, bo jedna z satelitarnych stacji kablowych na początku lat dziewięćdziesiątych (zdaje się Arte) miała takie widzimisię i pokazywała „filmy trudne”. Między innymi *Rotszyldów*, *Olimpiadę* czy *Triumf woli*. Pokazała też i *Dziwolągi*. Ale wtedy niewiele rozumiałem, choć przecież cztery lata uczyłem się niemieckiego. Dopiero ten kinowy pokaz mnie mocno zmroził.

Cały jego strach i niepokój generują właśnie ci „dziwni” (wróć: raczej nietypowi) aktorzy, którzy (o ile mi wiadomo) mieli świadomość, w czym i dlaczego występują – i ich decyzją był w tym filmie udział.

Znali zresztą reżysera Toda Browninga; który, zanim został filmowcem, sam był członkiem, a potem nawet szefem objazdowego cyrku, więc znał ten świat od poszewki.

Tod był nazywany „Edgarem Poe kina”. Bo kręcił tylko horrory lub filmy o mocno mrocznym zabarwieniu. Jest twórcą pierwszego wampirycznego arcydzieła kina mówionego – *Draculi* z Belą Lugosim. Tych filmów nakręcił notabene kilkadziesiąt; o bardzo różnym, w tym często krótkim, metrażu

No i nakręcił film, który stał się jego przekleństwem...

Kiedy film został nakręcony – wytwórnia MGM była przerażona. Obraz wielokrotnie przemontowywano, wycinano zbyt ostre sekwencje (choćby scenę kastracji, która pojawiła się na jednym z pokazów próbnych i została natychmiast usunięta!). Z pierwotnych



dziewięćdziesięciu minut została nieledwie godzina – a i to, co pokazano, wtedy było olbrzymim szokiem. Film bojkotowano, osądzano od czci i wiary, zaś publika, napędzona taką dodatkową reklamą, waliła drzwiami i oknami. Spora część krajów uznała film za zbyt „śmiały” i zakazała jego emisji na swoim terytorium – i to przez bardzo długi czas. Dopiero w latach osiemdziesiątych nieco poluzowano restrykcje i niektóre telewizji czy kina studyjne otrzymały pozwolenie na jego dystrybucję.

Aktorzy zawodowi, którzy w tym filmie wystąpili, często musieli pogodzić się z tym, że przyszło im szukać zatrudnienia w teatrach – i to też nie bez trudności. Po prostu ten film zamknął im drogę do kariery. Nikt nie chciał zatrudnić tych, którzy „wystąpili w takim filmie”.

Tod nakręcił jeszcze parę filmów, ale też stał się *persona non grata* w środowisku. Choć

został członkiem Gildii Reżyserów Amerykańskich – umarł w zapomnieniu i po alkoholowej chorobie, ponadto rak zniszczył mu krtań, tak więc stracił również głos.

Film *Freaks* ma swoich zwolenników, jak i wciąż silnych przeciwników. Ja należę do tych, którzy go cenią. Bo wbrew wszystkim opiniom, że to nieludzkie tak wystawiać na żer ludzi niepełnosprawnych, że okropieństwem jest traktować ich jako „widowisko” – myślę, że to oni właśnie są najsympatyczniejsi w tym gronie i bardziej ludzcy niżli „Dziwolągi” mieniące się „Normalnymi”. Być może złem jest tylko uczyniona przez nich zemsta. Ale to już musi ocenić każdy z Was samodzielnie.

Mimo prawie stu lat od jego powstania jest w tym filmie moc, z którą warto się samemu zmierzyć ■

## PS. OD REDNACZA

• *Dziwolągach* przeczytałem w jakiejś historii horroru jeszcze za mych licealnych czasów. Później, chyba faktycznie w latach 80., widziałem ten film w telewizji – chyba nawet

za dnia, w ramach niedzielnego cyklu „W Starym Kinie”. Dziękuję naszemu Recenzentowi za przypomnienie tej filmowej legendy! ■



collage jpp

ARTUR ŁUKASIEWICZ

## JAJKO W SAMOGONIE

**W**yobraźmy sobie, że jesteśmy piekielnie głodni. Przed nami na stole w kieliszku stoi jajko. Takie idealne ugotowane na twardo. Odarte ze skorupki – tak, iż namacalnie czujemy jego zapach, a żołądek radośnie domaga się konsumpcji. Z każdą przedłużającą się sekundą oczekiwania czujemy błogość, radość i zadowolenie z tego, że już zaraz je zjemy. I oto wgryzamy się w nie, delektujemy, zapach rozkoszy wręcz nas zniewala. Żołądek przyswaja kolejne kęsy.

A, kiedy już wstępnie przetrawimy ową godną nieba smakowość, do popicia sięgnemy po zrobiony na „jagodziance na kościach” zelżały samogon.

Tu nie ma o czym mówić.

Już widzę, jak po takiej niecodziennej uczcie żołądek odmawia współpracy i kończy się to ostrym bólem brzucha i uciążliwym rozwolnieniem.

Stabe połączenie, co?

Niestety, nasz serial, jest taką mieszanką. Dwa skrajnie przeciwstawne sobie opowieści, które pasują do siebie niczym przysłowiowa pięść do nosa.

To było tak. O serialu **Sense8** słyszałem już jakiś czas temu. Gdzieś tak półtora, może dwa lata temu nawet, w sposób wtedy jeszcze nielegalny miałem okazję oglądać go gdzieś do piątego, może szóstego odcinka.

I przyznam, że oniemiałem. Po prostu było to coś tak nieoczekiwanego, tak innego i wspaniałego, że zabrakło mi tchu. Miałem nieodparte wrażenie, że pod względem emocji, poczucia wymienianego już w pierwszym odcinku rezonansu limbicznego, jest to coś wyjątkowego i dotychczas w serialach

telewizyjnych nie spotykanego. Ostatni raz czułem podobne emocje oglądając *Forresta Gump*a, a jeszcze wcześniej podczas pierwszej części *Ojca chrzestnego*.

Nie pamiętam, co spowodowało, że nagle przerwałem oglądanie. Czy miało to związek z tym, że musiałem obejrzeć coś innego, czy po prostu doszedłem do wniosku, że na tak coś wspaniałego muszę poświęcić więcej uwagi i więcej czasu. Nie wiem.

To była owa jajeczna zakąska, na którą śliniłem się aż do czerwca tego roku.

Pierwotnie miałem napisać zupełnie inną recenzję z innego serialu i innej myszki, ale wściekłem się. Kiedy czytałem te wszystkie recenzje osób, które w każdym filmie i w każdym serialu szukają na siłę elementów poprawności politycznej i promocji LGBT.

Taak? Powiedziałem sobie: to ciekawe w jaki sposób przetrawicie ten serial?

I wiecie co, kurczę, jestem gościem o dużej dozie tolerancji, jeśli chodzi o ludzi o odmiennej orientacji seksualnej. W swoim otoczeniu i wśród osób znanych mi nieco bliżej są trzy może cztery takie osoby. Ale takiej skrajnej przeginy nie sposób przełknąć bez irytacji. O co chodzi – jeszcze do tego wrócę.

Serial **Sense8** to dzieło zrodzone przez duet Lanę i Lilly Wachowskie. Z tym, że rozpoczęte w roku 2012 r. prace przygotowawcze skończyły się kontraktem z Netflixem i podpisaniem umowy na pierwszy sezon. Zdjęcia zaczęto w 2013 r.; w czasie, kiedy Lilly była w trakcie zmiany płci, tak więc nie brała udziału przy pisaniu scenariuszy, jak i produkcji drugiego sezonu. Za całość spraw odpowiadała

więc Lana, która była już w tym czasie oficjalnie kobietą.

Wbrew pozorom ta informacja ma dość istotne znaczenie (ale o tym też za chwilę).

Wachowskie (wcześniej Wachowscy) to dla mnie zmarnowany potencjał na doskonałą artystki. Poza pierwszym *Matrixem* i ewentualnie *Animatrixem* (którego z resztą nie reżyserowały, ale miały pieczę jako producentki) nie potrafiły dokonać niczego przełomowego. Celowo pomijam *matrixowe* kontynuacje, bo ich nie rozumiem, nie doceniam i nie cierpię. Doskonale znam zdanie apologetów, ale moje zdanie jest zgoła przeciwne. Tworząc kontynuację spaprały genialną finałową wymowę pierwszego *Matrixa* – i tyle. *Atlas chmur* jest nudny, a *Speed Racer* nazbyt komiksowy, by odcisnąć piętno w popkulturze.

Ale o czym my tu...

Współscenarzystą całości (do odcinka finałowego) jest kreator, moim zdaniem, najdoskonalszego do tej pory obejrzanego przeze mnie serialu *SF Babilon 5* – J. Michael Straczyński. Ponieważ jest on mistrzem kreowania postaci i ich charakteru oraz wzajemnych relacji między bohaterami. Podejrzewam, że to właśnie on jest sprawcą, że bohaterowie *Sense8*

są wiarygodni jako postaci. Ich wzajemne relacje są doskonałe. Ale tylko na poziomie wzajemnej empatii i zrozumienia. Nie ma to nic wspólnego z tępą historią, która snuje się gdzieś w tle, po czym przejmując niepodzielnie władzę i pędzi na złamanie karku – kompletnie ignorując sens i wymowę całości.

Czy może być grupa bardziej „skrajnie” niedobrana?

Wyobraźmy sobie grupę ośmiu osób, mieszkających w skrajnie różnych kulturowo i społecznie krańcach ziemi. Transseksualistkę Nomi (Jamie Clayton) z San Francisco, dobrego glinę Willego (Brian Jacob Smith) z Chicago o swojskim nazwisku Gorski (nasza krew!), DJ-kę Rilley z Islandii (Tuppence Middleton), ale zamieszkującą obecnie w Londynie, Wolfganga (Max Riemelt) – ślusarza-kryminalistę z Berlina, członka rosyjskiej mafii, Lita (Miguel Ángel Silvestre) – meksykańskiego aktora filmów akcji który, grając macho, ukrywa swój homoseksualny związek, Sun (Doona Bae) – Koreankę, córkę bogatego przemysłowca, która odkrywa oszustwa finansowe swojego brata, prywatnie wielki talent w sztukach walki, Kalę (Tina Desai) – zdolną farmaceutkę z Bombaju, córkę restauratora



Plakat serialu *Sense8*, USA 2015–

i osobę głęboko religijną, wychodzącą za mąż za bogatego syna swojego szefa, którego nie kocha oraz Capheusa „Van Damme” (Aml Ameen /1 sezon i Toby Onwumere /2 sezon) – kierowcę autobusu mieszkającego w potężnej Kiberze, dzielnicy-slumsie w okolicach Nairobi; które to osoby, dzięki ujawnionym właśnie „zdolnościom telepatycznym”, do życia powołała Andżelika (Daryl Hannah), tuż przed swoim samobójstwem. Właściwie nie wiemy, dlaczego miała tu podobno znaczenie wspólna data urodzin – ale czy tego samego roku? W jaki sposób to zrobiła i dlaczego – ni cholerci się nie dowiemy: po prostu stało się i już...

Bohaterowie najpierw dostrzegają samą Andżelikę, potem zaczynają się sporadycznie pojedynczo kontaktować, by w końcu stworzyć wspólną telepatyczną grupę wspólnie współodczuwającą i – co najważniejsze – próbującą razem rozwiązywać problemy,

Osobą wprowadzającą nowe grono sensatów w arkana tej sztuki jest Jonas (Naveen Andrews), który komunikuje się z grupą poprzez Willego.

I na razie zostawmy ten wątek, bo niebezpiecznie zbliżamy się do samogonu.

Gdyby historia naszej grupy telepatów została taką, jaką jest – mielibyśmy doskonały serial obyczajowy z elementami SF. Pogrzebalibyśmy jeszcze głębiej ich przeszłości; to, co rzucono nam na talerz w zaledwie kilku rysach podano by silniejszemu i szerszemu kontekstowi – i byłoby wspaniale. A każda z tych postaci jest naprawdę na krawędzi i musi przewartościować swoje życie i radykalnie je zmienić; zaś dokonaliby tego dzięki wzajemnej pomocy i trudno byłoby nie przyklasnąć. Niektóre wątki (choćby kłopoty Nomi z rodzicami i cały wątek operacji mózgu) zbyt pachnąmi telenowelą – ale załóżmy, że tak miało być.

Mniej więcej do tego właśnie zmierzała ta historia w momencie, gdy przerwałem jej oglądanie półtora roku temu, może nieco dawniej.

Jakoś właśnie sobie o tym serialu przypomniałem i w okresie wakacyjnym postanowiłem sobie całą historię odświeżyć.

Ale niestety, cytując klasyka, im bardziej Puchatek zaglądał do słoika z miodem, tym bardziej go tam nie było. A coraz mocniej miało się wrażenie, że jest się zupełnie gdzie indziej.

Wszystkiemu winien jest nieszczęsny Jonas, który – zamiast jakoś rozsądnie wyjaśniać, co i jak, pomagać w zrozumieniu – jedzie zagadkami, płacze i w dodatku, jak się okazuje, współpracuje z wrogiem. Pojawia się tajemnicza organizacja OOB – Organizacja Obrony Biologicznej (na początku nawet nie wiemy, czym jest: tajnym stowarzyszeniem, zespołem badawczym, wszechświatowym spiskiem i to w dodatku dzierżącym władzę nad wszystkimi służbami tajnymi jawnymi i dwupłciowymi – to jest z resztą cecha większości seriali i filmów o podobnej tematyce). Po prostu jest i koniec. Z czasem troszeczkę się o niej dowiemy. Ale niebezpiecznie blisko końca całej dwusezonowej serii. Ale na tyle mało, że jest to zupełnie niezrozumiałe.

No, to jedziemy z samogonem...

Serial niebezpiecznie skręca w stronę sensacyjno-spiskowo-wszechświatową. Okazuje się, że grupy takich osób jak owa ósemka jest znacznie więcej, a z mętnych wyjaśnień Jonasa wynika, że są „inną rasą ludzką” – albo coś w tę mańkę. Każdy może „urodzić swoją grupę” – to znaczy co? Zarazić sensacją (przepraszam za to słowo, bo nie wiem, jaki może być odpowiednik choroby osób zwanych Sensatami, bo tak się ich nazywa) osobę normalne, czy raczej uruchomić w nich





utajone możliwości? I czemu OOB, które początkowo było za współpracą z Sensatami, nagle zaczęło ich ścigać i likwidować? Jest podobno jakieś podziemie sensackie. Pojawia się nawet na chwilę w postaci tajemniczej pani przywódczyni, ale w niczym to ani nie ułatwia, ani niczemu nie służy – poza jedną rozmową oraz kilkoma pojawiającymi się i znikającymi postaciami. Wygląda na to, że ich głównym zadaniem jest „siedzenie cicho jak mysz pod miotłą, by ich OOB nie namierzyło”.

Są też, nazwijmy ich tak, „wolne elektrody”. To znaczy osoby obdarzone umiejętnością kontaktowania się z innymi podobnymi osobnikami, ale nie tworzące gromady i że zwykle można z nimi nawiązać kontakt (który już potem będzie stały) w chwilach wyjątkowej i szczególnej emocji, bo wtedy właśnie zjawiają się te „extrasy”. Zazwyczaj tylko jednej z osób, która akurat takie emocje wywołała i jest niewidoczna dla innych. Czasem są „dobrzy”, czasem „zli”. Albo pomagają, albo przeszkadzają – i wyskakują niczym ukryta w pudełku zabawka na sprężynie, gmatwając i tak już poplątaną intrygę.

Naczelnym złolem w tym serialu jest Whispers (Terrence Mann). Wiemy, że ma żonę i dzieci, wiemy nawet, gdzie mieszka, ale

brak podstawowej informacji o tym, dlaczego (mimo iż sam jest Sensatem) tak bardzo walczy z innymi podobnymi do siebie. Co sprawiło, że chce ich wszystkich pozabijać? Psychopata – tak! Pokręcony potencjalny pacjent psychiatryka – tak! Ale skąd, po co, dlaczego? Wiemy tylko, że potrafi manipulować ludźmi, zaś sukcesy w poszukiwaniach innych Sensatów i ich gromad zawdzięcza tajemniczemu wynalazkowi stworzonemu przez Angelikę. W dodatku czyni z Sensatów „żywych zombie”, gotowych w każdej chwili zabić na rozkaz.

I co sprawiło, że stał się on kimś w OOB, która miała przecież pomagać, a nie walczyć z sensatami!?!?

Jest jeszcze tajemnicza Sensatka Neapolitanka Lila (Valeria Bilello) ze swoją wizją świata, w której parszywi ludzie wyginą niczym szczury, a na świecie zapanują superludzie, ją też, jak i Whispersa, w końcu grupa będzie musiała załatwić.

Końcowy epizod jest już totalnym odpadem, gdzie bohaterowie – niezależnie od posiadanych pieniędzy, zobowiązań i życiowych planów – podążają najpierw do wymienionego już przeze mnie Paryża, a potem do Mediolanu, by raz na zawsze rozprawić się ze złem w OOB i jej superludzką przybudówką. I nie ma znaczenia, że ktoś akurat podpisał

kontrakt na film w Hollywood, więc właściwie powinien zająć się przygotowaniem do filmu. I skąd Capheus (którego cały majątek to dom-lepianka, chora na ADIS matka, która potrzebuje drogich lekarstw oraz autobus) ma pieniądze na nietanią przecież podróż z Afryki do Paryża?

Może, zamiast przez kilka pierwszych długich odcinków opowiadających zupełnie inną i doskonale empatyczną historię, należało; po prostu zrobić komiksową opowieść o grupie telepatów z całego świata, którzy wspólnie walczą ze złem w postaci OOB – bo wtedy można byłoby przymknąć oko na całą rzekę absurdów, które warto przelewają się w strumieniu akcji.

Najprostszym przykładem jest coś, co mnie jako szkolonego informatyka mocno wkurza, czyli absolutnie perfekcyjne umiejętności hackerskie Nomi i jej dwóch normalnych współpracowników. Umiejętności te sprawiają, że w ciągu kilku sekund potrafią sterować kolorem światła w Seulu, jednocześnie włamywać się do policyjnych kartotek w Chicago, albo - ja wiem – odblokowywać systemy zabezpieczeń w siedzibie OOB w Londynie.

OK, są osoby wyjątkowo uzdolnione, ale nikt nie robi czegoś takiego na zawołanie i w pięć sekund. W serialu jest to zawsze możliwe, zawsze perfekcyjnie wykonane – i najlepiej w ostatniej chwili, tuż przed tym, jak wszystko może się skończyć wielką katastrofą. Taki mały odskok od tematu. Najlepiej pokazuje trudność takiej operacji chyba serial *Mr. Robot*. Czasem, aby dostać się do jakiegoś systemu, trzeba trochę „poczeekać” na stosowny moment, gdy określona osoba odpali swój sprzęt. I może to trwać nawet kilka dni.

Boli mnie to, że praktycznie w każdym odcinku musimy mieć choćby krótki epizod związany ze „sztukami walki”. Wiem, że panie

lubią tego typu zabawy, ale czasem kompletnie brak jakiegokolwiek uzasadnienia dramaturgicznego. Ot, teraz mała przerwa w akcji, czas na „naparzanekę”. Ktoś komuś właśnie wyznaje miłość i się całują; przerwa, bo czas się pobiec; potem możemy wrócić do pocałunku.

Każdy z bohaterów ma tajemniczą cechę, która sprawia, że – niezależnie od tego, w jakim świecie mieszka i w jakim środowisku przebywa – emanuje supermańską dawką dobrej empatii, co czyni go niejako nadistotą. Kierowca autobusu, dzięki kilku słowom o dobroci, które nieopatrznie trafiają do internetu, dostaje propozycję zostania przywódcą politycznym! I – na ile mogę się dokładniej zorientować, bo nie jest to dokładnie wyjaśnione – kandyduje na urząd prezydenta Kenii!

Bohaterom wszystko (no, prawie wszystko) i zawsze się udaje, choć zdarzają się chwilowe słabości, a dwoje z nich o mało nie ginie z rąk szalonego Whispersa; to jednak reszta grupy sprawia, że za pomocą sprytu, zdolności aktorskich, umiejętności szybkiej jazdy czy wymienionych wyżej zdolności hackerskich grupa po prostu jest „niezniszczalna” i każda operacja, choćby nie wiadomo jak trudna, kończy się sukcesem.

Oczywiście, jak za pomocą magicznej różdżki, wszelkie przeciwności (nazwijmy je „życiowymi”) albo szybko przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie, albo po prostu „same się rozwiązują” - ot, przypadkiem, urokiem osobistym bohaterów albo po prostu klasycznym zbiegiem okoliczności.

A teraz rzecz najważniejsza – bo bardzo mocno zaznaczona niezliczoną (i mocno przerysowaną) liczbą scen, że tak powiem, łózkowych.

Do seksu nic nie mam, normalna sprawa. Ale... W serialu mamy Nomi, która kiedyś była mężczyzną, teraz zaś zmieniła płeć na żeńską i w dodatku lubi dziewczyny. Nie wchodzi

tu w żaden spór, bo równie dobrze to chłop mógłby mieć pociąg do dziewczyn; ale niech będzie, że tak jest. Aktor Lito z Meksyku, choć w filmach gra maczo, w rzeczywistości jest skrytym gejem. Do jego chłopaka dołącza poznana podczas realizacji jednego z filmów dziewczyna i stają się nie do końca sprecyzowanym trójkątem. Raily, DJ-ka która przeżyła życiową traumę, przyznaje swojemu nowemu chłopakowi, którym zostaje Willy, że miała epizod z kobietą w Paryżu. Capheus poznaje dziewczynę, dziennikarkę telewizyjną, która jest biseksualna, ale – jak się można domyślać – chłopakowi to nie przeszkadza. A jeszcze Kała, która ma męża, zakochuje się w Wolfgangu, nie porzucając oczywiście męża; ba: w końcowych sekwencjach ostatniego odcinka ów mąż i Wolfgang spółkują z Kałą w najlepsze, zaś rzeczony mąż jest nawet takim obrotem spraw zachwycony. A cały serial kończy się mentalną orgią seksualną każdego z każdym (podobna scena ma miejsce dwukrotnie, ale ta pierwsza miała jeszcze jakieś dramaturgiczne uzasadnienie). Sam serial kończy widok mrogo od wiecie czego dildo.

Jak to teraz czytam – to sam nie wierzę w to, co napisałem. Bo, jeśli się nie mylę, to się chyba nazywa erotyczna obsesja.

I jeszcze raz przypominam, że nie ma tu ani sekundy zwątpienia. Że tak nie można, że to nie uchodzi, krztyny zastanowienia.

Nie nie jestem pruderyjny, ale – do jasnej ciasnej zupy owocowej z burakami – tu ktoś chyba przesadził z nadliczbowością osób o innej orientacji. Chyba że jest to po prostu film ze świata queer – i tak mam go odbierać;

a skoro tak, to była raczej propozycja jednej ze znanych witryn pornograficznych. Gdy bowiem ważyły się losy drugiego sezonu i dalszej kontynuacji – że to ona pokryje olbrzymie koszty produkcji, jako że ekipa podróżuje nie tylko do miejsc zamieszkania bohaterów, ale krąży sporo po świecie, uczestniczy w gejowskiej paradzie w San Paulo i za punkt honoru bierze sobie, by Berlin był Berlinem, a Seul Seulem, aktorzy zaś pochodzili z kraju, w którym akurat film kręcono – co w sumie, jak wiadomo, wcale mało nie kosztuje. Chciano tylko w zamian, by rzeczony serial znalazł się na owej witrynie.

Nie wiadomo, dlaczego nagle siostry Wachowskie stały się wyjątkowo pruderyjne i, choć serial ocieka neofityzmem seksualnej wolności, powiedziały „nie” – chociaż rzeczony portal niczego nie narzucał, mogły robić co chciały, a nawet zrezygnować nawet z odrobiny nagości. Portalowi wystarczyło to, co zaprezentowały wcześniej – i że propaguje on wolność seksualną.

Ten serial pełen jest ważnych prawd oraz Wielkich Kwantyfikatorów – i słusznie, bo w jednej trzeciej jest serialem ważnym i potrzebnym. Właśnie dlatego, że naprawdę interesująco rysuje bohaterów, że rewelacyjnie oddaje zachwyty i empatię nad bliskością innej osoby.

Reszta jest tylko głupią, trzeciorzędną nawalanką na trzeciorzędnym poziomie. Wielka szkoda ■

[tytuł od redakcji INFO]



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

## NIEOPRAWNE WIEDZMY

**R**oalda Dahla (1916–1990) szufladkuje się zwykle jako autora literatury dziecięcej, próżno jednak szukać jego książek w spisie lektur szkolnych. Pewnie dlatego, że są one wybitnie nieoprawne – może nie tyle politycznie, co wychowawczo. Co powiecie na przykład na taką historię: bardzo grzeczne dziecko zostało pożarte przez lwa, gdy medal za dobre sprawowanie uderzył niechęcy o medal za dobrą naukę (tę historię znam od tak dawna, że nawet nie jestem pewien, że to rzeczywiście Dahl, ale nikogo innego nie śmiem podejrzewać). A oto cytat z mikropowieści *Wiedźmy* (*The Witches*): – *Dzieci nigdy nie powinny się myć – stwierdziła babcia. – To szalenie niebezpieczne!*

Oczywiście to kategoryczne stwierdzenie ma oparcie w fabule. Chodzi o tytułowe wiedźmy, którym świeżo umyte dzieci śmierdzą straszliwie, chcą się więc ich pozbyć, na przykład zamieniając je w jakieś zwierzę. Najlepiej byłoby pozbyć się wszystkich za jednym zamachem – i ten ambitny pomysł (a także to, co z tego wynikało) jest właśnie treścią rzeczonyj książki.

Babcia z powyższego cytatu zna się na wiedźmach jak mało kto i przekazuje tę wiedzę swemu wnuczkowi-sierocie, który jest narratorem opowieści. Otóż wiedźmy starają się ukrywać przed światem swoje osobliwości anatomiczne: szpony zamiast palców (noszą więc rękawiczki), brak palców u stóp, a także stuprocentową łysinę. To ostatnie wymusza noszenie peruk, które okropnie swędzą... Jak widać, nie jest łatwo być wiedźmą.

Kiedy lekarz zaleca babci pobyt nad morzem, razem z wnuczką wyruszają do hotelu w Bournemouth. Jadą z nimi także dwie

ulubione białe myszki, William i Mary, co jest aluzją do z całą pewnością *dorosłego* opowiadania Roalda Dahla (w pierwszym polskim przekładzie zostały one przemianowane na Jasia i Małgosię, co dowodzi, że tłumacz „nie wyczuł bluesa”). Oczywiście właściciel hotelu nie życzy sobie żadnych myszy, ale sterroryzowany słownie przez babcię z niechęcią wyraża zgodę, co dotyczy jednak pokoju, a nie całego hotelu. No cóż, ale jeśli schować myszki do kieszeni, można je przemyć w dowolne odludne miejsce, na przykład do sali konferencyjnej zarezerwowanej dla dorocznego zjazdu Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Tyle że sala zaraz się zapełnia, a członkinie Towarzystwa okazują się wiedźmami...

Spotkanie prowadzi Wielka Arcywiedźma, która oprócz wymienionych powyżej osobliwości anatomicznych ma paskudną fizjonomię, nosi więc wśród ludzi sztuczną twarz, imitującą do złudzenia prawdziwą. Oczywiście w swoim gronie wiedźmy mogą zdjąć wszystkie niepotrzebne dodatki, co z przerażeniem obserwuje ukryty wnuczek-narrator. No i dowiaduje się, że Arcywiedźma opracowała eliksir zamieniający dzieci w myszy, a za chwilę ma się zjawić chłopiec imieniem Bruno, potraktowany nim odpowiednio wcześniej. Ów zjawia się i na oczach wszystkich zamienia się w mysz, a dokładniej osobnika myszokształtnego z ludzkim rozumem i głosem. A potem, rzecz jasna, nasz narrator zostaje wywieszony, odkryty i potraktowany w identyczny sposób.

To oczywiście tylko zawiązanie akcji, którą można nazwać *Babcia i dwie myszy kontra wszystkie angielskie wiedźmy*. Resztę pominię; wspominając tylko, że wnuczek bardzo sobie chwali stan, w którym się znalazł, bo na



przykład nie trzeba chodzić do szkoły, a w ogóle fajnie jest być myszą (byle kotów nie było w pobliżu). Co można śmiało dołączyć do spisu niepoprawnych wychowawczo stwierdzeń autora (któremu, rzecz jasna, należy przyklasnąć).

Książka doczekała się dwóch ekranizacji, w 1990 roku (Nicolas Roeg) oraz w 2020 (Robert Zemeckis). Oba filmy dość wiernie oddają treść książki, zwłaszcza pierwszy, któremu jednak dorobiono sztuczny *happy end*. Warto podkreślić, że ten film został oceniony przez widzów wyżej, niż jego *remake*. Co być może wynika z obsady: Arcywiedźmę zagrała Anjelica Huston (8,4), a właściciela hotelu Rowan Atkinson (7,7). W nowszym filmie te oceny są niższe: Anne Hathaway jako Arcywiedźma (7,0) dostała nawet nominację do Złotej Maliny!

Drugi film okazał się także niepoprawny politycznie. A tak dobrze się zaczęło: babcia Norweżka stała się Murzynką z Alabamy, wnuczek też jest oczywiście czarny. Za to główny czarny charakter (Arcywiedźma) jest, jak sama nazwa wskazuje, biały. Poza tym wśród wiedźm odpowiedni parytet został zachowany. Ale co dalej? Otóż realizatorzy, skuszeni rozwojem efektów specjalnych, dołożyli dwie nowe osobliwości anatomiczne wiedźm: uśmiech od ucha do ucha (jak u Jokera) oraz

zmniejszoną ilość palców dłoni. Tu się okazało, że osoby dotknięte podobną genetyczną przypadłością poczuły się mocno urażone – w czym jestem skłonny przyznać im rację. Tylko dlaczego kobiety po chemioterapii nie obrażyły się o tyse wiedźmy? ■

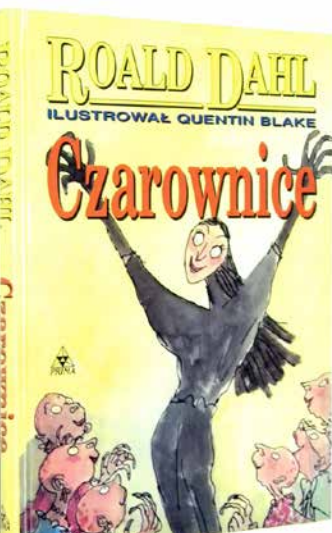
Roald Dahl, *The Witches*, 1983 (*Czarownice*, tłum. Tomasz Wyżyński, Prima, 1997; *Wiedźmy*, tłum. Jerzy Łoziński, Zysk i S-ka, 2003; *Wiedźmy*, tłum. Katarzyna Szczepańska-Kowalczyk, Znak emotikon, 2017)

**Wiedźmy (The Witches)**, Wielka Brytania 1990, reżyseria: Nicolas Roeg, scenariusz: Allan Scott, ocena FilmWeb: 6,6, IMDb: 6,9, gatunek: familijny, fantasy, czas: 1 godz. 28 min.

**Obsada:** Anjelica Huston (Panna Eva Ernst / Wielka czarownica, ocena 8,4), Mai Zetterling (Helga Eveshim, babcia, 7,3), Jasen Fisher (Luke Eveshim, wnuczek, 7,0), Charlie Potter (Bruno Jenkins), Rowan Atkinson (Pan Stringer, właściciel hotelu, 7,7)

**Wiedźmy (The Witches)**, USA 2020, reżyseria: Robert Zemeckis, scenariusz: Robert Zemeckis, Kenya Barris, ocena FilmWeb: 5,2, IMDb: 6,7, czas: 1 godz. 40 min.

**Obsada:** Anne Hathaway (Jej Wysokość Wiedźma, 7,0), Octavia Spencer (Babcia, 7,7), Jahzir Bruno (osierocony chłopiec), Codie-Lei Eastick (Bruno Jenkins) Stanley Tucci (Pan Stringer, 7,2)



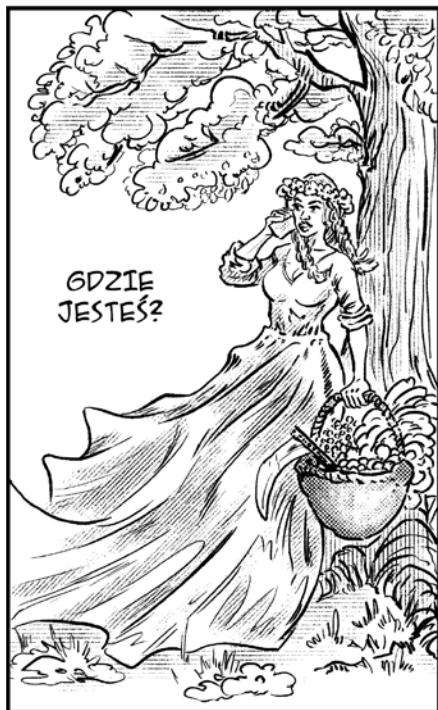
# Laura i fit-Filon

Rys. Adam Mateja

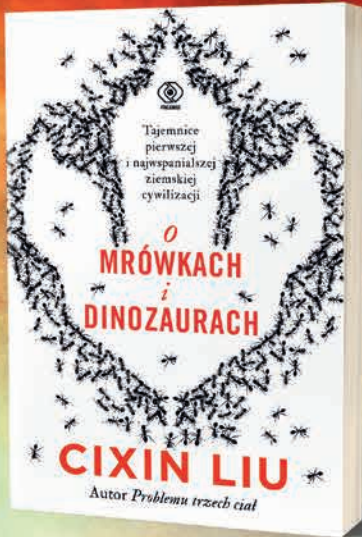
Scen. i text Grzegorz Szczepaniak

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły  
I nikt nie klaszcze za borem  
Gdzie się podziewa mój Filon miły  
W jakąż obrócił się stronę

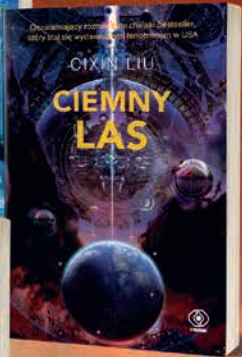
Sierpem nacięłam lipowych kwiatów  
Koszyczek mam z poziomkami  
A ta lebiega, mister powiatu  
WCIAŻ CHODZI SOBIE Z KIJKAMI







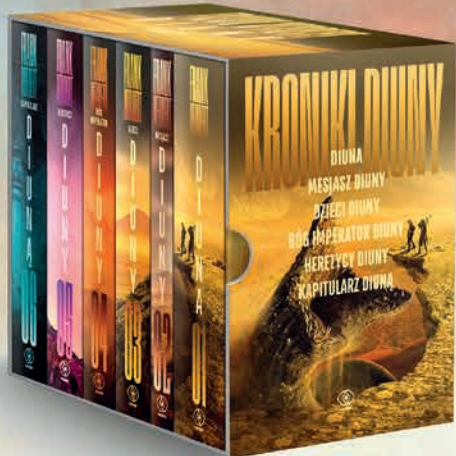
TAJEMNICE PIERWSZEJ SYMBIOTYCZNEJ CYWILIZACJI ZIEMSKIEJ, KTÓRA IDEALNIE ODZWIERCIEDLA LUDZKIE SPOŁECZEŃSTWO. ZARTOBLIWIY TON I ZARAZEM OGROMNY ROZMACH!



CYKL „WSPOMNIENIE O PRZESZŁOŚCI ZIEMI” – NAJWIĘKSZE W OSTATNICH LATACH WYDARZENIE W ŚWIATOWEJ FANTASTYCE NAUKOWEJ!



PRZEŻAJĄCA WIZJA ŚWIATA BEZ WODY



CYKL KRONIKI DIUNY W PUDEŁKU I OPRACOWANIU GRAFICZNYM IGORA MORSKIEGO!